

30 lat produkcji Huty imienia W. I. Lenina

LAT
POLSKI
LUDOWEJ



Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR

— Kazimierz Barcikowski w KM HiL

SZCZERA ROZMOWA

Sala konferencyjna huty wypełniła się 18 bm. do ostatniego miejsca: na spotkanie z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC KAZIMIERZEM BARCIKOWSKIM przybyli aktywiści partyjni huty, ZSMP-owcy, przedstawiciele NSZZ i Samorządu Pracowniczego. Obecni byli także: I sekretarz KK PZPR JÓZEF GAJEWICZ, prezydent Krakowa TADEUSZ SALWA, sekretarz KD PZPR ROMUALD BŁASIAK, Naczelnik Dzielnic ZDZISŁAW ZARĘBA, dyrektor naczelnego Kombinatu HiL EUGENIUSZ PUSTÓWKA.

Gości i hutników powitał bardzo serdecznie członek KC, I sekretarz Komitetu Fabrycznego Kazimierz Miniur. W swym krótkim wystąpieniu mówił o sytuacji w hucie i o dorobku z jakim załoga powita niebawem jubileusz 40-lecia Polski Ludowej i jednocześnie 30-lecia działalności produkcyjnej

kombinatu. Podkreślił, że ponad 90 proc. wniosków i postulatów załogi, wynikających z umów społecznych, zostało już zrealizowanych. Huta pracuje coraz lepiej, nieźle radzi sobie z wdrażaniem zasad reformy oraz rozwiązywaniem najtrudniejszych spraw płacowych, socjalno-bytowych i innych. Zdecydowanie wchodził w okres stabilizacji.

— Niech nikt nie łączy — powiedział Miniur — burd ulicznych i słynnych już w kraju i za granicą awantur w Nowej Hucie z ciężko pracującymi hutnikami. To kto inny sieje niepokój: załoga Kombinatu HiL zdecydowanie odcina się od wszelkich incydentów, nie zapomina ona bowiem o awansie społecznym jaki zawdzięcza Polsce Ludowej i o konieczności ochrony tego co własnymi rekoma zbudowała.

W dyskusji głos zabrali następnie: Kazimierz Klarman, Jerzy Knapik, WACIĄG DALSZY NA STR. 2

Pozdrowienia dla hutników i ich rodzin

(B) W czasie wizyty w KM HiL członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Kazimierz BARCIKOWSKI przekazał za pośrednictwem „GNH” wypowiedź — pozdrowienia dla załogi huty.



SZANOWNI TOWARZYSZE I PRZYJACIELE!

Korzystając z obecności w Waszym, tak ważnym dla gospodarki kraju kombinacie, chcę podzielić się z całą hutniczą załogą kilkoma refleksjami.

Przeprowadzone u Was rozmowy utwierdzają mnie w przekonaniu, iż na Waszym hutniczym środowisku — załodze kombinatu, krajowa gospodarka może opierać się z ufnością. Tak jak przez produkcyjne trzydziestolecie, tak i dziś, i w latach następnych Huta Lenina była, jest i będzie trwałym, ważnym i znaczącym elementem gospodarczego bytu narodu.

Dzisiejsza Huta im. Lenina kształtowana zasadami reformy gospodarczej, wsparta ważnymi postanowieniami Prezydium Rządu określającymi

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Kolejne wydanie „GNH”
ukaze się 3 sierpnia br.

Z ostatniej chwili:
Krzyż Wielki I Klasy
Orderu Odrodzenia Polski
dla KM HiL



HUTNICZE RODZINY

GUZIKOWIE

Str. 10—11 Fot. St. Gawliński

ty
god
nik

GŁOS

NOWEJ HUTY

Nr 29-30 (1421-22) • 20 VII 1984 r. • Cena 10 zł

TRZYDZIEŚCI LAT MINEŁO

O przeszłości i przyszłości Kombinatu z jego dyrektorem naczelnym dr. inż. EUGENIUSZEM PUSTÓWKĄ rozmawia Andrzej Barszcz.

— Co pan robił w czasie, gdy uruchomiono pod Krakowem nową, największą polską hutę?

— Studiowałem w Politechnice Śląskiej na wydziale mechanicznym.

— Jakie to wiadomości zrobiła wrażenie na studencie sposobnym się do zawodu inżyniera hutnika?

— Nie zdawałem sobie sprawy z tego, w jakim stopniu zmieni ona obraz polskiego hutnictwa, ale miałem przekonanie, że stało się coś wielkiego.

— Jaką ta huta jawiła się panu w okresie pełnienia funkcji dyrektorskich w przemyśle hutniczym?

CIĄG DALSZY NA STR. 3



UROCZYSTA SESJA DZIELNICOWEJ RADY

Tradycyjnie już przed Lipcowym Świętem zebrała się na uroczystej sesji Dzielnicowa Rada Narodowa w Nowej Hucie. Jej organizatorem było prezydium DRN i Rada Dzielnicowa PRON.

W swoim przemówieniu zastępca przewodniczącego DRN, jednocześnie sekretarz RD PRON — Jan Kucharski przypomniał najważniejsze osiągnięcia 40-lecia budowy socjalizmu w naszym kraju. W wystąpieniu dużo miejsca poświęcił 35-letniej historii najmłodszej dzielnicy.

W imieniu dwu partyjnych instancji Nowej Huty — Komitetu Dzielnicowego i Fabrycznego PZPR zabrał głos członek KC, I sekretarz KF PZPR — Kazimierz Miniur. powiedział on między innymi:

„Mam wielką osobistą satysfakcję, że mogę stanąć przed nowo wybranymi radnymi, którzy mandat swój uzyskali w bodaj najtrudniejszych wyborach w trzydziestopięcioletniej historii Nowej Huty. Wasze, drodzy radni, wyborcze zwycięstwo, choć nie bliszczące blisko

CIĄG DALSZY NA STR. 2

SZCZERA ROZMOWA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
claw Matoga, Stanisław Piekarski, Marian Zak, Jan Dynur, Henryk Madej, Ryszard Kuczyński, Stanisław Czosnyka, Aleksander Rudziński, Adam Fryc, Marian Kupiec i Kazimierz Kasprzykowski. Było w niej wiele nurtów, ale główną uwagę skupili zabierający głos hutnicy na kilku sprawach.

● O wszystkim zdecydować, pracą i stopień naszej gospodarności, dlatego przywiązujemy taką wagę do wdrażania reformy, sprawiedliwego, adekwatnego do faktycznej pracy systemu wynagradzania, odpowiedzialności za rzetelne wykonanie zadań na każdym stanowisku pracy.

● Wiele trudności, które muszą być pokonywane posiada swe źródło w daleko posuniętej dekapitalizacji większości urządzeń (wynikają z tego piętrzące się kłopoty z remontami) oraz w braku obsady. Radzi sobie huta jak może, nie czekając aż ktoś ją wyręczy, w rozwiązywaniu trudności. Konieczne jest jednak przyhamowanie eksportu siły roboczej, gdyż nabór do huty jest coraz mniejszy, a przestoje agregatów ograniczają produkcję.

● W zwalczaniu nekających społeczeństwo plag (spekulacji, ewanietwa, łapownictwa) konieczna jest większa konsekwencja w działaniu władz. Sporadyczne akcje nie odnoszą skutku. Lepšie funkcjonowanie profilaktyki i kontroli społecznej wiele może zmniejszyć. Hutnicy twierdzą domagają się, aby prawo dla wszystkich znaczyło to samo — prawo, którego beznakonie nikomu nie wolno łamać.

● Hutnikom drogi jest spokój i ład

społeczny. To nie oni biorą udział w demonstracjach i burdach ulicznych kompromitując Nową Hutę w oczach całej Polski. Spokój można i trzeba raz na zawsze u nas zaprowadzić: hut-

Pozdrowienia dla hutników i ich rodzin

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

cymi bliższą i dalszą przyszłość, a ponadto Wasza codzienna, wydajna i znojna praca, stanowi i stanowi będzie ważne ogniwo przemysłowe kraju.

Możecie być dumni z rodowodu Waszego przedsiębiorstwa, Huta im. Lenina, czołowy obiekt wyznaczający drogę socjalistycznej industrializacji w pierwszych latach Polski Ludowej jest trwałym pomnikiem zdobyczy socjalizmu i przemian społecznych dokonanych przez partię wraz z całym narodem w naszym powojennym czterdziestolecu.

W przededniu czterdziestej rocznicy naszej Ojczyzny, w przededniu trzydziestej rocznicy rozpoczęcia produkcji w Waszej hucie, wreszcie w trzydziątą piątą rocznicę rozpoczęcia budowy Waszej dzielnicy —

nicy z Kombinatu HiL zrobia wszystkim aby władzy ludowej w tym dopomóc. Wyrazem takiego stanowiska jest tekst pisma do Komitetu Centralnego PZPR zgłoszony przez Henryka Madeja, przyjęty z aplauzem przez zebra-

nych. Pismo to zostało przekazane Kazimierzowi Barcikowskiemu z prośbą o wręczenie go generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu.

● Niemal wzorcowo została w hucie rozwiązana sprawa opieki nad emerytami i rencistami. System tej opieki, stworzony u nas po raz pierwszy w Polsce, dobrze zdaje egzamin. Warto, aby i inne zakłady w Polsce korzystały z tych dobrych doświadczeń.

jednego z socjalistycznych miast naszego kraju, przyjmijcie w imieniu Biura Politycznego Komitetu Centralnego, osobiście pierwszego sekretarza KC PZPR gen. Wojciecha Jaruzelskiego i moim własnym serdecznie gratulacje z okazji dotychczasowych dokonań oraz życzenia kolejnych sukcesów w najbliższej i dalszej przyszłości.

Przyjmijcie życzenia owocnej i efektywnej pracy przynoszącej Polsce, Wam i Waszym najbliższym stabilizację i poprawę bytu. Przyjmijcie życzenia szczęścia osobistego, Ojczyzny w pokoju i umacnianiu idei ludowładztwa i socjalizmu, w drodze do lepszego jutra i umacniania sprawiedliwości społecznej.

Niech żyje nasza Ojczyzna Polska
Rzeczypospolita Ludowa!

Nie było w dyskusji, na co zwrócił uwagę I sekretarz KF, mowy o płacach, o mieszkaniach, o czasach i kolonach oraz o wielu innych codziennych sprawach socjalno-bytowych, a to dlatego, że problemy te są na bie-

żąc i z powodzeniem rozwiązywane. Nie budzą już dziś tylu emocji ile budziły poprzednio. Wniosek oczywisty, że została obrana, na pewno trudna, ale jedynie słuszną drogą samodzielnego gospodarowania!

Z uwagą wysłuchali zebrani wystąpienia Kazimierza Barcikowskiego, który mówił jak zwykle ze swadą i bardzo przekonująco. Naświetlił sytuację polityczną w kraju po zwycięskich wyborach do rad narodowych. Podkreślił, że wysłaliśmy jako naród po tym akcie obywatelskiej rozważności i bar-dziej zważył. Przeciwnik polityczny i jego niechętni poplecznicy nie uzyskali poparcia, przegrali. Możliwa stała się w tej sytuacji amnestia: wielu ludzi wplątało się w różne sprawy — jeżeli tylko przerwą działalność mogą przekreślić swą przeszłość. Państwo jest dość silne, aby amnestię ogłosić.

Kazimierz Barcikowski poświęcił następnie dużo uwagi sytuacji gospodarczej. Mówił, że wyniki I półroczu są dobre, a cieszy zwłaszcza postęp w produkcji przemysłowej (ponad 4 proc. wzrostu), w budownictwie (wszystko wskazuje na to, że po raz pierwszy od paru lat jego plan roczny zostanie wykonany). Zapowiada się także dobre wyniki w rolnictwie oraz w handlu zagranicznym. Nie osiągnęliśmy jednak spodziewanych rezultatów w walce z inflacją: strumień pieniądza płynący do ludzi jest ciągle za duży i nie znajduje pełnego pokrycia towarowego. Odnotowany został wzrost realnej płacy w gospodarce społecznej, przy jednoczesnym spadku tej płacy u pracowników płatnych z budżetu państwa (oświata, służba zdrowia).

Kończąc swe wystąpienie przekazał Kazimierz Barcikowski podziękowania hutnikom za dobrą pracę i najserdeczniejsze życzenia z okazji 40-lecia PRL i jubileuszu hutniczej produkcji. (jd)

W resorcie hutnictwa o sprawach bhp

We wtorek 17 bm. odbyło się wyjazdowe posiedzenie kierownictwa Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego w siedzibie Zrzeszenia Przedsiębiorstw Odlęwnych w Radomiu. Pod nieobecność ministra Janusza Maciejewicza obradom przewodniczył podsekretarz stanu w tym ministerstwie generał JERZY MODRZEWSKI. Wyjazdowe posiedzenie kierownictwa resortu miało jeden temat obrad, była nim ocena stanu bhp w zakładach hutniczych.

W obradach uczestniczyli również dyrektorzy zrzeszeń i przedsiębiorstw

hutniczych oraz przedstawiciele: Ministerstwa Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych, Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Federacji Hutniczych Związków Zawodowych z jej przewodniczącym ALFREDEM MIODOWICZEM na czele.

Jaka sytuacja w dziedzinie bhp panuje w hutach polskich? Jakie podjęto przedsięwzięcia, aby ją poprawić? Jak na tle innych zakładów hutniczych plasuje się w dziedzinie bhp Kombinat HiL? Na pytania te postaram się udzielić odpowiedzi w obszernej relacji z narady, którą zamieścimy w następnym wydaniu „Głosu”. (jd)

UROCZYSTA SESJA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

stuprocentowym efektem głosowania, do czego uprzednio byliśmy przyzwyczajeni, ma jednak szczególną wymowę. (...) Ostatnie lata udowodniły, że ideowa jedność naszego społeczeństwa jest mitem wziętym z bogatego, acz niebezpiecznego dla polskiego bytu, zbioru mitów narodowych. Była to lekcja gorzka i kosztowna. Ale też lata osiemdziesiąte wykazały, że Polacy w swej masie to nie strażacy, którzy potrafią tylko bić się i modlić, a w przerwach politykować przy kieliszku i każdy na swój prywatny użytek szarpać dobro Rzeczypospolitej. Dowiodły te lata, że Polska potrafi również myśleć, a zrozumienie interesu narodowego jest w naszym społeczeństwie większe, niż to wydaje się jego przeciwnikom. Stabilizująca się sytuacja gospodarcza i polityczna kraju, osiągnięcia produkcyjne naszych zakładów pracy o tym świadczą. (...) Jestem głęboko przekonany, że ta Dzielnicowa Rada Narodowa zrobi wszystko, by mieszkańcy Nowej Huty mówili o niej — nasza rada. Proszę nie traktować mego stwierdzenia jako gestu kurtuazji. Ja na was głosowałem. (...)

Uroczystym akcentem sesji było wpisanie do Księgi Honorowej Zasłużonych dla Dzielnicy Nowa Huta 35 osób. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski zostali odznaczeni Andrzej Ptak i Kazimierz Pukacki. Krzyżem Kawalerskim OOP — Franciszek Adamski, Julian Biernat, Edward Miśta, Tadeusz Palka, Marian Nowak, Bolesław Różalski, Fryderyk Sak i Stanisław Trybuch. Wręczono ponadto dziesięć złotych i trzy srebrne Krzyże Zasługi.

Na sesji zapadła również decyzja, aby konkurs na najgospodarniejsze osiedle Nowej Huty zmienić obecnie na konkurs o tytuł „Mistrza 35-lecia NH”.

Wydziały Kultury i Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Dzielnicowego oraz Nowohuckie Centrum Kultury i Klub „Fama” zorganizowały z okazji święta 22 lipca dwudniowy cykl imprez. Pierwszy blok imprezowy odbędzie się nad Zalewem w Nowej Hucie, a drugi w Wolicy.

21 lipca organizatorzy zapraszają nad Zalew na Ognisko Lipcowe. Początek o godz. 18, a w programie konkursy, zabawy i dyskoteka dla

Cykl imprez z okazji 22 lipca

młodzieży kolonijnej. W tym samym dniu w Wolicy na stadionie LZS „Rogowianka” planowane są rozgrywki piłkarskie o puchar naczelnika. O godz. 16.30 mecz Rogowianka — Płomień, a o 18.30 mecz Zjednoczeni — Nadwiślanka.

22 lipca w niedzielę o godz. 15—16 odbędzie się nad Zalewem finały konkursów z Ogniska Lipcowego. Od godz. 16 do 17 wystąpi Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiacy”, od 17 do 18 będzie występ aktorów dla dzieci, a od 18 do 22 dyskoteka. W Wolicy w niedzielę o godz. 15.30 finały rozgrywek o puchar naczelnika. Od 19 do 24 będzie zabawa ludowa. (jack)

Koledze ADAMOWI WIKTOROWI — najgłębsze wyrazy współczucia w związku ze śmiercią OJCA — składają koleżanki i koledzy z EM.

Szczególnie podniosły charakter miała uroczystość zorganizowana 17 lipca z okazji 40-lecia PRL przez kierownictwo Kombinatu HiL oraz Ośrodek Opieki nad Emerytami i Rencistami. W dniu tym spotkali się pionierzy: budowniczości oraz wieloletni pracownicy, którzy — w większości — po odłożeniu broni i jeszcze w mundurach zaczęli wznosić nową dzielnicę pod Kra-

Spotkanie weteranów walki i pracy

kowem oraz największy polski zakład przemysłowy.

Na spotkanie przybyło około 200 osób. Do nich skierował słowa powitania Tadeusz Kaczanowski, zasłużony działacz ruchu robotniczego i związkowego. O nich między innymi mówił w swym wystąpieniu sekretarz KF KM HiL, Mieczysław Łagosz. W imieniu obecnych na sali weteranów pracy głos zabrał kierownik Ośrodka Opieki nad Emerytami i Rencistami, Marian Zak.

Potem nastąpił akt odznaczenia medalami 40-lecia PRL Tadeusza Kaczanowskiego oraz Juliana Kaczora — zasłużonych weteranów ruchu robotniczego i byłych żołnierzy — uczestni-

ków walk o utrwalenie władzy ludowej.

Uroczystość zakończył występ artystów Estrady Krakowskiej.

ALOJZY MISZTA

Przedwczo-raz 18 lipca odbyło się uroczyste spotkanie w Klubie Kombatan-tanta w os. Górali. Spotkanie to zorganizowano z okazji święta 22 lipca i

jednocześnie 40-lecia PRL. Organizatorem był Zarząd Oddziału Fabrycznego ZBoWiD i Klub Kombatanta KM HiL.

Wśród zaproszonych gości na spotkaniu obecni byli sekretarz KF PZPR HiL Wacław Morawski, przewodniczący DRN Edward Cisowski, zastępca naczelnika dzielnicy Jan Sobociński i komendant nowohuckiej WKU Ryszard Gajda.

Referat okolicznościowy wygłosił Władysław Sadowski. Następnie kilkudziesięciu członków ZBoWiD zostało odznaczonych, wśród nich Kazimierz Bochenek i Jan Lichnowski otrzymali Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. (jk)

Sanchezem zaproszono do zwiedzenia kombinatu. Następnie w sali teatralnej odbyło się spotkanie młodzieży kubańskiej z przedstawicielami władz miasta i kombinatu oraz z członkami fabrycznej organizacji ZSMP.

Młodzież polska i kubańska wystosowała apel pokoju wyrażając nim wolę pokojowej współpracy z młodzieżą całego świata. Apel ten został przesłany do światowej federacji młodzieży demokratycznej. (kk)

Ogłoszenia ♦ Sprostowania

HPR-3 w Krakowie ul. Mrozowa zatrudni na kolonii w Zakopanem w okresie od 25. VII do 14. VIII. br. 2 osoby w charakterze podkuchennych. Zakwaterowanie i wyżywienie bezpłatne. Istnieje możliwość zabrania ze sobą dziecka. Bliższych informacji udziela Dział Socjalny Zakładu tel. 44-46-66 wew. 25-34.

W artykule „Nigdy nie myślałem o odejściu z huty”, zamieszczonym w poprzednim numerze „Głosu” zniekształcona została część wypowiedzi inż. Pawła Turbiarza. Powinno ona brzmieć: — Jeżeli człowiek nie szkodzi rozmyślnie drugiemu człowiekowi na zdrowiu, wtedy — przy zachowaniu poprawnych stosunków międzyludzkich — można wiele lat pracować w jednym miejscu pracy zachowując względnie dobre zdrowie i samopoczucie.”

Odznaczenia państwowe dla hutników

Uchwałą Rady Państwa z dnia 15 lipca 1984 r. odznaczeni zostali:

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI:

Władysław BAC, Leon BANAS, Władysław BRYK, Stanisław CIEPLY, Eugeniusz CZYZ, Konrad GRZESKOWIAK, Władysław MARKOWICZ, Tadeusz MICIEK, Władysław MICIEK, Edward NY CZ, Edward PAWLICKI, Marian REGULA, Stanisław ROMAN, Jan STYPUŁA, Henryk SZIPLA, Kazimierz SZYMAŃSKI, Edward WASIELAK, Henryk WIECZOREK, Antoni WOJCIECHOWSKI, Antoni ZIEBA.

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI:

Halina ADAMCZYK, Zbigniew BEDNARSKI, Jadwiga BLADY, Bronisław CICHONSKI, Krystyna CZERWIEC, Marek DANECKI, Ryszard DĄBKOWSKI, Stanisław DUDZIK, Stanisław DULEWICZ, Janina FILUSZ, Zbigniew GAURA, Jan GRABSKI, Edmund GROJEC, Stanisław KACZMARCZYK, Zofia KORCZAK-CHODOROWSKA, Janina KRÓL, Marian KUBRAK, Jolanta MALYCHA, Waldemar MSTOWSKI, Zdzisław NOWAK, Janina PACYNA, Zenon PAJOR, Jan PYREK, Józef ROŚKIEWICZ, Stanisław SAWRAJ, Eugeniusz SEKOWSKI, Mieczysław SPYRA, Edward STROJNIAK, Marian WOZNIAK, Alina ŻUREK.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI:

Janina BATOR, Marian BUDYS, Maria DEREN, Maria FRĄCZEK, Marian GROJEC, Adela GUDOWSKA, Danuta IWASZKO, Danuta JANAS, Helena JANUSZ, Regina JARZYNA, Halina KACZKOWSKA, Cecylia KAWALEC, Marian KAZIMIERSKI, Wanda KMITA, Janina KNAP, Kazimierz KUBIENIEC, Romana KUKULSKA, Maria LITWIN, Władysław LISZKA, Adolf LATACHA, Józef MATŁĘGA, Wanda MAZGAJ, Michał MIELEC, Janina MIKA, Henryk NAWARA, Zofia ORLIŃSKA, Krystyna OSIŃSKA, Elżbieta OZUG, Kazimierz PIECH, Stanisław PODGÓRSKI, Wanda PODHALSKA, Krystyna PODOLECKA, Witold PTAK, Stanisław RAJKOWSKI, Krystyna RUSIN, Kazimierz SEWIŁO, Józef

STOCHOLSKI, Grzegorz STOLECKI, Cecylia STRÓJWAS, Mirosława STYCZEN, Mieczysław SZCZEPANCZYK, Elżbieta SZUL, Władysław WIELECKI, Stanisław WŁOCH, Barbara WŁODARSKA, Bogusław WŁODECKI, Jerzy WOJNAR, Wanda WOYNILŁOWICZ, Władysław WOZNICZAK, Andrzej ZABŁOCKI, Zenon ZADARA.

BRAZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI:

Jerzy ADAMCZYK, Kazimiera BATKO, Aleksandra BOCHENEK, Anna CIECIWA, Jadwiga CISEK, Teresa CYGANIEK, Maria CZYSZCZOŃ, Wanda DEPTUCH, Antoni DOMAGAŁA, Izabella FLASZA, Robert GAZDA, Henryka HADY, Władysław HADY, Stanisław ILIASZEWICZ, Grażyna JEDYNAK, ANNA KALINSKA, Jadwiga KARWALSKA, Aleksander KAWECKI, Andrzej KĘCIK, Alfred KUD, Andrzej MARCINIAK, Krystyna MICHALSKA, Marianna MLEKO, Grażyna MUSZYŃSKA, Czesława NALEPKA, Elżbieta NOWAK, Alojza PAKULA, Leopold ROSIEK, Zbigniew SIKORA, Janina SOKALSKA, Maria SROGA, Halina STRĄCZYŃSKA, Andrzej SUCHONSKI, Jacek SUSKI, Zofia SWIDER, Wacław SZEW-CZYK, Władysław SZLACHTA, Józefa SZWABOWSKA, Zenobia TYLEK, Władysław WAS, Aleksy WASIK, Jolanta WĄŻ, Leokadia WIECHA, Zofia WIECZOREK, Janusz ZEMLA, Janusz ZIEBA, Helena ŻAK, Kazimiera ŻELAZNA, Józef ŻMUDA.

„MEDALEM 40-LECIA POLSKI LUDOWEJ”

Bogusław BARANEK, Stanisław BARANIK, Henryk BEACKER, Zbigniew BEDNARSKI, Bogusław BIJAK, Józef BROŚ, Janina BURNET-GALUS, Stanisław CZOSNYKA, Julian CWIĄKAŁA, Aleksander GROMADZKI, Henryk JAN-KOWIAK, Mieczysław JEZIOREK, Władysław KAIM, Adam KASPRZYK, Adam KOSTRZEWA, Zdzisław KOTARBA, Józef KOWALCZYK, Jan KOZŁAK, Dorota KUSYK, Jan KRZAN, Stanisław LANOSZKA, Eugeniusz MICAL, Władysław NOSZCZYŃSKI, Władysław PIEKARZ, Władysław PISKOZUB, Stefan PYTEL, Kazimierz RAJEK, Józef SIEJKA, Zdzisław SMAGAŁA, Stanisław SZELIGA, Zdzisław WALEK, Stefan WESOŁOWSKI, Krystyna ZDUNCZYK, Zygmunt ŻOLNA, Marian ŻAK.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— Pełniłem tę funkcję od ponad dwudziestu lat w pięciu kolejnych zakładach starego hutnictwa. Z tego powodu miałem liczne kontakty techniczne i kooperacyjne z kombinatem. Fascynował on wówczas wielu ludzi, w tym również mnie, ogromem, rozmachem i nowoczesnością. Podziwiałem zarówno ludzi, którzy kierowali kombinatem, jak i tych, którzy obsługiwali skomplikowane urządzenia.

— A co pan zastąpił na miejscu, w lipcu 1979 roku, obejmując we władanie ster HIL-u? Jakim zmianom uległo to wrażenie w czasie kolejnych lat włodarzenia hutą?

— Jako wieloletni dyrektor Huty „Batory” w 1979 roku miałem już bardzo ścisłe kontakty z Hutą im. Lenina. Przedtem jako koordynujący remonty w hutnictwie — również. To, co tu zastałem, nie odbiegało od moich wyobrażeń o kombinacie. Z czasem uświadomiłem sobie jednak głębiej uwarunkowania, w jakich znalazła się huta po okresie rozkwitu. Rozróżniałem również bardziej gruntownie możliwości zatrudnionych w niej kadr kierowniczych i załogi, a także aktualne potrzeby.

— Przepraszam za te osobiste wątki. By ktoś nie odczytał naszej rozmowy jako wywiadu o panu, wróćmy do podmiotu naszej rozmowy — do huty. Jakże okresy w jej dotychczasowym życiu, w produkcji uważa pan za najbardziej znaczące?

— Okres harmonijnego rozwoju inwestycyjnego, połączony z przysposobieniem załóg i obsługiwanych przez nie agregatów do nowych zadań. Innego rodzaju powody sprawiły, że do szczególnych okresów w historii huty zaliczam lata osiemdziesiąte.

— Mówi się często, że w najbardziej kłopotliwej sytuacji znalazła się huta właśnie obecnie. W roku swego XXX-lecia. Wypowiadając tę opinię mają na myśli stan techniczny wielu maszyn i urządzeń, ba, całych obiektów. Trudno tym poglądom odmówić słuszności. Co dalej?

— Mimo wszystko nie zaliczyłbym roku bieżącego do najbardziej kłopotliwych. Trudności i problemy lat osiemdziesiątych, załogowe, a zwłaszcza techniczne, narastały już od połowy lat siedemdziesiątych w miarę utraty impetu inwestycyjnego i związanych z tym zawężeniem możliwości rozwiązywania spraw technicznych i załogowych. Wręcz przeciwnie. Rok bieżący po wieloletnim okresie występowania trudności trzeba uznać pod wieloma względami za okres, w którym zapadło wiele znaczących decyzji. Pozwalają one z większą nadzieją patrzeć na możliwości przywrócenia hucie jej dawnego, uzasadnionego blasku. Myślę o realnych możliwościach rozwiązywania problemu mieszkaniowego, poprawy sytuacji placowej i technicznej. Nie nastąpi to oczywiście z

dnia na dzień, choć baza wyjściowa do osiągnięcia odczuwalnej poprawy w wymienionych dziedzinach została już w znacznym stopniu stworzona. Ukończeniem tych starań było majowe, wyjazdowe posiedzenie Prezydium Rządu w kombinacie. Jego treść i atmosfera pozwalają żywić nadzieję, że władze centralne doceniają rolę huty i hutnictwa w przewyższaniu ogólnogospodarczego kryzysu. Przyniosło ono duży zasób satysfakcji i uznania dla ogromnego dorobku huty i jej załogi. Warto przypomnieć, że wiele podjętych decyzji dotyczyło też poprawy warunków pracy załogi i zdrowia hutników.

— Panując w hucie przekonanie o potrzebie oraz słuszności kierunków modernizacji znalazło potwierdzenie w decyzjach Rady Ministrów. Przewodniczący Komitetu do Spraw Współpracy z Zagranicą Rady Ministrów ZSRR przebywając w Hucie w maju br. obiecał pomoc w dostawach. Czy nieczego

tej dziedziny w najbliższej przyszłości?

— Zbyt świeża jest jeszcze poprawa plac, poprawa sytuacji mieszkaniowej by była powszechnie odczuwalna przez hutę. Brak jeszcze — choć tak wiele się czyni — efektów, które wystąpią w etapie późniejszym, by dotychczasowe przedsięwzięcia mogły oddziaływać na wyraźny wzrost zainteresowania pracą w hucie. Nie sprzyja przyjęciu do pracy również okres letni, szczególnie trudny i znany z uciążliwości pracy w kombinacie. Myślę jednak, że jesienią poprawa w naborze pracowników do huty będzie bardziej odczuwalna. Symptomy tego zjawiska już dziś są widoczne. Co do prac uciążliwych — mamy w hucie program ich mechanizacji, jednak wobec trudności wykonawczych jego realizacja jest ograniczona. Należy oczekiwać, że połączenie jego wdrażania z planowaną modernizacją przyniesie zauważalne rezultaty w postaci mechanizacji prac uciążliwych m.

ragać hucie za podtrzymanie środowiska?

— Daleko mniej będą mieli do tego powodów niż obecnie. Wymogi ochrony środowiska w programie działania podniesione zostały do rangi szczególnej. Jesteśmy głęboko przekonani o potrzebie takiego właśnie traktowania tych spraw.

— Mówiąc o dniu dzisiejszym nie sposób pominąć sprawy współpracy dyrektora — samorządu. W kombinacie od czasu wyboru Rady Pracowniczej przybył ważny współgospodarz. Jak układa się współpraca?

— Na linii dyrektora — samorządu nie występuje zjawisko rywalizacji. Do Rady Pracowniczej wybrały załogi ludzi dużej mądrości i rozwagi. Są to faktyczni reprezentanci obecnych i przyszłych interesów swych wyborców. Myślę, że ludzi o podobnych walorach nie brakuje w kierownictwie huty. Ustawa o przedsiębiorstwie o bydwu partnerom nakreśliła odpowiednie ramy działania, a wspólnota interesów nie pozwala rozmiękać się na drobne... W codziennym życiu i współpracy wiele jest dowodów, iż tak jest w istocie.

— Na zakończenie rozmowy proszę o możliwie najkrótszą ocenę: w jakim punkcie, w jakiej sytuacji znajduje się dziś kombinat, dziś po półmetku roku gospodarczego, w przededniu trzydziestej rocznicy rozpoczęcia produkcji, w przededniu 40-lecia PRL?

— Nie znajdujemy się w łatwej sytuacji, choć prawie wszystkie zadania realizujemy. Jest to zasługa wieloletniej rzeszy oddanych hucie pracowników szeregowych i różnych szczebli kierowania. Trzeba jednak podkreślić, że niewyczerpane są w pełni nasze możliwości wewnętrzne. Stwarzaniu nowych możliwości technicznych, placowych czy mieszkaniowych musi towarzyszyć pełne wykorzystanie możliwości załogi i wzrastająca sprawność w rozdziale środków i świadczeń. Służę temu będzie — mam nadzieję — ściślejsza i na wyższym poziomie stojąca współpraca kierownictwa gospodarczego z organizacjami społeczno-politycznymi kombinatu.

— Co pan dyrektor chciałby dodać do naszej rozmowy?

— Korzystając z tak szerokiego audytoryum, jakie stanowi gremium czytelników „Głosu”, chciałbym z okazji naszej i narodowej rocznicy serdecznie pogratulować całej załodze, a szczególnie jubilatowi i budowniczym tej huty, wszystkim ludziom codziennego trudu i efektywnej pracy, jako ważnej i w zawadzie jedynej drogi do sukcesu, w tym również materialnego. Ponadto satysfakcji z dobrego i docenionego wykonywania pracy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał

ANDRZEJ BARSZCZ

TRZYDZIEŚCI LAT MINĘŁO

już nie brakuje, by uchwała rządu mogła być w całości zrealizowana?

— Spotkania z przedstawicielami centralnych władz gospodarczych Związku Radzieckiego utwierdziły nas istotnie w przekonaniu o realności podstaw niezbędnych maszyn i urządzeń do realizacji przyjętego programu modernizacji. Tempo jego realizacji będzie — co oczywiste — uzależnione od rozwoju sytuacji gospodarczej kraju, a więc również od jakości naszej pracy.

— Ostatnie lata obfitują w ważne przedsięwzięcia pozaprodukcyjne, ale mające bezpośredni, duży wpływ na sytuację ogólną kombinatu: wdraża się reformę gospodarczą, wprowadzono nowy system plac, ruszyła sprawa budownictwa mieszkaniowego. Ustabilizuje się dzięki tym przedsięwzięciom sytuacja zatrudnienia, ale ludzi za wielu do huty nie przychodzi. Co robi się w dziedzinie racjonalizacji zatrudnienia? Wszyscy na świecie mechanizują, „robotyzują”; eo zamierza się w

in. przez znacznie lepsze uzbrojenie stanowisk pracy.

— Jaką ma pan dyrektor wizję kombinatu, powiedzmy, za lat dziesięć?

— Stan, do którego dążymy w naszych działaniach to huta z rozwiązanymi w zasadzie problemami mieszkaniowymi i załogowymi, placą wspólniarną do trudu włożonego w wykonywaną pracę, huta zintegrowana wewnętrznie z załogą, sprawnie kierowana i sprawiedliwie oceniana, z urządzeniami i agregatami w dobrym stanie technicznym, wreszcie huta z pełnymi warunkami awansu dla ludzi zdolnych i zadowolonych z dobrze wykonywanej pracy.

— Czy mimo wszystko nie jest to wizja nadmiernie optymistyczna?

— Chcemy się znacznie do tej wizji zbliżyć. Wszystko robimy, żeby tak było. Służę temu będzie nasz wspólny wysiłek.

— A czy mieszkańcy Krakowa i jego okolicy już wówczas przestaną u-

Wtedy to była zabawa w hutnictwo

S potkaliśmy się w gronie jubilatów w Zakładzie Wielkopieczowym HiL. Aż trudno uwierzyć, że w tak trudnych warunkach pracy, w ogniu bijącym od pieców, w morderczym wprost tempie pracy, możliwe było wytrwać 30 lat! Spora grupa ludzi jednak tego zdołała dokonać: od 30 lat nieprzerwanie pracują na wielkich piecach Kombinatu HiL (względnie w Aglomerowni lub w Wydz. Przerobu Żużla). Hutnicy z krwi i kości — najprawdziwsi „rycerze ognia”.

Sluchaliśmy wypowiedzi, w których zawarta jest cała prawie historia... Kombinatu HiL. Tu bowiem, na Wielkich Piecach, bierze początek cykl produkcyjny huty i co tu mówić, piece decydują o wszystkim. Jak słusznie ktoś powiedział — były one i są kluczem do kombinatu.

— Wielki piec — mówi kierownik zakładu, mgr inż. Stanisław Czosnyka, doświadczony wyga w tym fachu — budzi po prostu u mnie respekt. Pod pancernem pieca i w jego wnętrzu drzemają siły, które często nagle wymykają się spod kontroli. Piec ma wiele swoich tajemnic, jakże trudnych do zgłębienia. Nic z tego, co się w nim dzieje, nie dojrzyś gołym okiem. Niczego nie skontrolujesz. Są wprawdzie przyrządy kontrolno-pomiarowe, ale one zbyt wiele nam nie pomagają. Nie spełniają należytej roli.

Wielkopieczownik musi więc radzić sobie sam. Jak to się mówi — musi kierować się... nosem. Decydującą sprawą jest doświadczenie, umiejętność określenia co w piecu się aktualnie dzieje, jaki jest stan wytopu, co trzeba robić. Słowem: doświadczenie, niuch, intuicja.

Ta „tajemniczość” pieca, nie do końca ujarzmiona siła, z którą musimy stale brać się za bary, to dla mnie cały urok pracy i satysfakcja, jeżeli udaje się ją dobrze wykonać.

Podobnego zdania są i inni starzy, doświadczeni wielkopieczownicy. Fachowcy najwyższej hutniczej próby, mistrzowie w zawodzie.

Marian Wójcik rozpoczął pracę w Hucie „Florian” — oczywiście na wielkich piecach. Ładowało się wtedy piec — wspomina — łopatami. Placono nam od każdego wypełnionego wsadem wagnika. Pracowałem tak półtora roku. Potem było wojsko. A po odbyciu służby wojskowej zostałem delegowany do Huty im. Lenina, do pracy w piekarni rudy. Byłem przy uruchomieniu pierwszej taśmy. Pamiętam, mieliśmy ogromne problemy z siłami Schenka: stale się psuły, awaria następowała za awarią. 10 ślusarzy stało przy tym urządzeniu, doszło w końcu do tego, że ręcznie musieli potrzasać siłkami, aby pracowały. 34 lata pracuję w hutnictwie. 16 lat jestem brygadziwą w Aglomerowni nr

1. Z kombinatem czuję się związany na dobre i złe.

Czy byłem w 1954 przy spuście surowki z pierwszego wielkiego pieca huty? Byłem. Z trudem dawaliśmy sobie wtedy radę, niespodzianek było wiele. Piec wcale nie ruszył gładko, jak pisała o tym prasa, dużo trzeba było

toniarnię. Potem był „Mostostal” — budowałem garaże huty, magazyny, Warsztat Konstrukcji Stalowych (pierwszą stałą obiekt huty), Odlewnię Żeliwa. Zakończyłem tę pracę w 1954 roku na budowie Walcowni Zgniatacz.

To, że przekwalifikowałem się na hutnika wiąże się ze sprawą... mieszkaniem. Praca na Wielkich Piecach dawała mi pewność szybkiego uzyskania mieszkania rodzinnego. Skorzystałem z tej szansy. Potem, ci moi koledzy z „Mostostalu” mówili tak: mieszkanie już masz, wracaj do nas. Nie posłuchałem ich, zostałem, pracuję w zakładzie do

dy było: rower był marzeniem dla wielu hutników. Zamiast chodzić na piechotę do pracy można było dojeżdżać na rowerze. Dziś jeździmy wygodnie autobusem i ani nie pomyśli nikt, że mogło być inaczej.

Byłem przy pierwszym spuście surowki, ale jako widz, pracowałem bowiem jeszcze wtedy jako monter konstrukcji, budowlanec... Te słowa przerywa mu inż. Czosnyka, który mówi: ach, byłś tam bić brawo...

Byłem — nie wstydzę się przyznać do tego Z. Falba. Mówi jeszcze, że mile wspomina atmosferę pracy tamtych lat, serdeczny stosunek człowieka do człowieka, te wspólne wycieczki, złoty, rajdy turystyczne. Wiązą się one z nazwiskami: Siewiec i Turyna. Jeździli na wycieczki nasi szefowie. Czuliśmy się jak gdyby jedną rodziną.

Mirosław Prucia był w hucie przed uruchomieniem pierwszego pieca. Został wysłany na przeszkolenie do Huty „Kościszko” w Chorzowie. Pracował w Aglomerowni. Wrócił z kwalifikacjami spiekalnika, dostał zadanie nadzorować budowę pierwszej taśmy. Potem był dyspozytorem, a jeszcze później został mistrzem. Gdy zaczęła się budowa II Aglomerowni, do niej go skierowano jako wytrawnego fachowca. Został kierownikiem zmiany. Pracuje do dzisiaj.

— To były czasy! Porównując dzisiejszą naszą robotę chciałoby się, aby wróciły. Było pod dostatkiem ludzi, tempo spokojniejsze, nie trzeba tak było się męczyć. Po prostu spokojna, dobra robota!

Pamiętam mój pierwszy dyżur w piekarni. Trwał 56 godzin non stop, dawały się we znaki awarie. Zejść ze stanowiska po prostu nie było można.

Zarobki w tamtych czasach? Zaczęłem od 620 złotych. Potem miałem 930 i 1.020 złotych na miesiąc.

— A dziś? — zapytuje Mirosława Prucia.

— Dziś mam podstawowej 13.800 złotych. Dodatków też się nabiera.

— A więc płaci pan podatek wyrównawczy?

— Tak, zapłaciłem go po raz pierwszy w ub. roku, już mnie on objął.

Podobnymi wspomnieniami, ożywiającymi historię, dzieli się jeszcze: Jerzy Czarnopyska, Michał Baran i Stanisław Jankowski. Do ich przeżyć oraz refleksji jeszcze postaram się wrócić.

JERZY DANEK
Fot. St. Gawliński



Na zdjęciu od lewej: Michał Baran, Jerzy Czarnopyska, Marian Wójcik, Stanisław Czosnyka, Mirosław Prucia, Zygmunt Falba, Stanisław Jankowski.

pokonać przeszkód, aby zaczął normalnie i równo pracować.

Pamiętam doskonale jak i garowy wp. nr 1 Franciszek Stuglik dostał wtedy jako nagrodę samochód „Ife-9”. Kosztowała 19 tysięcy złotych. To było prawdziwe i wielkie wyróżnienie (samochód otrzymał wówczas także dyrektor naczelny Kombinatu HiL Antoni Czechowicz).

Zygmunt Falba: Ja zaś rozpoczynając od pracy przy budowie huty. W roku 1950 obsługiwałem centralną be-

dzisną. Odejście równałoby się dla mnie zdradzie.

Od początku jestem zaangażowany w działalność społeczną. Byłem mężem zaufania, rozdziałem radia, garnki, rowery. Pamiętam takie zdarzenie: przed gabinetem dyrektora Czechowicza zgromadziło się raz sporo ludzi. Usłyszeli, że dyrektor będzie rozdzwalał rowery, a to ktoś pozwolił sobie na zart. Dyrektor wyszedł, dowiedział się o co chodzi, zaklął jak to on potrafił. Rowerów jednak nie miał. Tak to wte-

Latwo ich odróżnić od zwykłych robotników, bo na swoim roboczym ubraniu mają żółtą naszywkę „OHP”. Połowa lipca, połowa pierwszego turnusu akcji „Lato”, pora więc na pierwsze wrażenia. Od 2 lipca pracuje w kombinacie 150-osobowa grupa młodzieży, która część wakacji zdecydowała się przepracować, by zarobić na wakacyjne wojaże w sierpniu.

Sztab OHP-owskiej akcji „Lato-84” umieszczono tym razem w bloku nr 4 osiedla Hotelu Robotniczych „Na Skarpie”. Tutaj też, w odremontowanym tuż przed samym przyjazdem młodzieży budynku, zakwaterowano uczestników.

Iwona Mielczarek — uczennica Liceum Ekonomicznego ze Słupska: „pierwsze raczej przykre, „hotelowe” wrażenia zatarły się, gdy się zagospodarowaliśmy”.

A Kraków okazał się tak miłym miejscem pobytu, że grupa dziewcząt ze Słupska mimo propozycji wyjazdu do ośrodka wczasowego huty w Bartkowej „uparła się”, prosząc o zostanie w Nowej Hucie. Teraz wszystkie pracują w stołówkach robotniczych wewnątrz kombinatu.

Do wakacyjnej pracy w hucie przyjechali chłopcy i dziewczęta siedmiu hufców OHP z całego kraju. Są to chłopcy z Zespołu Mechanicznych Szkół Zawodowych z Kłobucka i uczniowie Technikum Elektroniczno-Elektrycznego z Koszalina, dziewczęta z Zespołu Szkół Zawodowych Przemysłu Chemicznego i Lekkiego ze Słupska oraz studenci z Politechniki Lubelskiej. Uczestnikami akcji Lato OHP jest w tym roku również trzydziestoosobowa grupa Bułgarów — uczniów szkół z Wielkiego Tyrnowa. Hotel nr 4 stał się więc za ich sprawą hotelem iście

międzynarodowym. „Nasza grupa — mówi Diana Genova — przyjechała do Polski w ramach umowy między Dimitrowskim Komunistycznym Związkiem Młodzieży Bułgarii i Komendą Główną OHP. Trafiliśmy do Krakowa, bo Wielkie Tyrnovo i Kraków są za przyjaźnionymi miastami”. (Diana Genova doskonale mówi po polsku, tak, że radzimy sobie bez tłumacza). Bułgarska młodzież jest trochę młodsza od Polaków, są to w większości uczni-

dzażają miasto i okolice Krakowa: byli już w Oświęcimiu, czeka ich wycieczka do Wieliczki i rejs statkiem po Wiśle.

Wprawdzie młodzi uczestnicy akcji Lato — OHP pracują tylko na jedną, poranną zmianę, lecz cykl pracy w kombinacie wymaga wczesnego wstawania. Do tej wczesnej pobudki dostosowano cały regulamin dnia. Chłopcy i dziewczęta pracują w najróżniejszych punktach huty, ale — jak mówią przedstawiciele Rady Programowej Akcji

władni sprawują się dobrze — mówi komendant tegorocznej akcji Piotr Habera — Nie było żadnego telefonu, ze skargą na złą pracę młodzieży, a mistrzowie, którym dziewczęta i chłopcy podlegają, doskonale znają numer swojego telefonu”. Same pochwały powpisano również do książki kontroli pracy młodzieży. Szczególnie chwalone są dziewczęta, pracujące w stołówkach.

Na rozrywkę i odpoczynek przeznaczono soboty, niedziele i wolne popołudnia. „A program ideowo-kulturalny jest bogaty, czasami obawiam się, że może zbyt młodzież nim przeciążam” — martwi się komendant Habera. Poniedziałek jest dniem informacji politycznej, wtorek i środa przeznaczono na działalność sportową (udostępniając dla młodzieży obiekty KS Hutnik, a na nie pogodę halę w os. Sportowym), czwartek to dzień filmowy (na bloki video zaprasza klub „Fama”), piątek — to oczekiwane przez wszystkich dyskotekę, sobota, niedziela — wycieczki. Najwięcej chętnych przyciąga sport. Trwa właśnie turniej piłki nożnej, rozgrywany pomiędzy poszczególnymi hufcami.

W tym roku uczestnicy letniej akcji OHP otrzymali nowe mundury. Zaprezentują się w nich na manifestacji z okazji lipcowego święta, jaka odbędzie się na krakowskich Błoniach.

Oczekiwałam narzekania na jedzenie, ale takich nie było. Chwalono za to bardzo personel stołówki w Klubie Młodzieży. Koniec pierwszego turnusu — 23 lipca. Wtedy przeliczą otrzymaną za miesięczną pracę wypłatę. Gdy zapytałam, czy przyjadą do pracy w przyszłym roku, wielu odpowiedziało, że przyjedzie.

KRYSZYNA KRASKA

Zarabiają na wakacje — pracując

wie dziewcząt klas, dla których wyjazd był nagrodą za pracę w organizacji. Antoneta Czulkowa, uczennica liceum językowego z Wielkiego Tyrnowa, przyjechała, jak większość jej kolegów, po raz pierwszy do Polski. Nie wiele jeszcze widziała, ale bardzo podobna się jej Kraków, bo mimo że tak stary jak Tyrnovo, jest w swojej architekturze od Tyrnowa bardzo różny. Antoneta pracuje wraz ze swoimi koleżankami w Zakładzie Materiałów Ogniotrwałych. Ostatni tydzień pobytu w naszym kraju zajmie bułgarskiej młodzieży zwiedzanie południowych regionów Polski. Tymczasem w wolne od pracy soboty i niedziele młodzi Bułgarzy wraz z polskimi rówieśnikami zwię-

Lato (organu samorządowo-kontrolnego, wybranego przez uczestników) — już nazajutrz po pierwszym wejściu „na kombinat”, nie mieli kłopotów z trafieniem na „swoją” wydział. Jakże warunki pracy stworzył im Kombinatu? Chłopcy pracują w piekarni, w Walcowni Żelaznej przy układaniu blach, w sortowni Zakładu Materiałów Ogniotrwałych. Nikt nie wymaga od nich pracy wysokokwalifikowanej. Często coś sprzątają, czyszczą, malują. Włodzisław Głowacz z Częstochowy przyjechał do Nowej Huty już po raz drugi, bo praca nie jest specjalnie wyczerpująca, a w zeszłym roku Włodek zarobił prawie 13 tys. złotych. Pracuje w piekarni. „Jak dotychczas, moi pod-

JAK TO NA KOLONIACH FAJNIE...

W lipcu ponad 2.200 dzieci przebywa w placówkach kolonijnych, jak Polska długa i szeroka — w Swinoujściu, Piwnicznej, Hańczowej, w Lubaczowie, Białce Tatrzańskiej, w Gorlicach, Zakopanem, Jabłonce Orawskiej, w Porąbce, Szczawnicy i Łapanowie.

Tyle placówek w żaden sposób odwieźć się nie da. Postanowiliśmy zatem zaglądnąć przynajmniej do dwóch.

— **Panowie w odwiedziny?** Dyżurną dziewczynka witająca nas u bram szkoły w Białce Tatrzańskiej nie ma żadnych wątpliwości po co przyjechalismy.

Idziemy do szkoły, która teraz jest cicha i opustoszała: koloniści wrócą dopiero za chwilę znad rzeczki, z kąpieli. Kolonią kieruje wytrawny pedagog pani Czesława Wójcik. Dziećmi hutników opiekuje się już chyba po raz dziesiąty. Wszyscy dobrze ją znają, wiedząc, że potrafi najmłodszym zastąpić nawet mamę. Ma, jak to się mówi, podejście do dzieci, potrafi zyskać ich pełne zaufanie.

Oglądamy sanitariaty. Jest czysto, choć jak to w wiejskiej szkole, dość prymitywnie. Na korytarzu — dziecięsiutki par butów, szkoda, że nie ma na nie szafek, czy jakichś półek. Ale to ma także swój urok. Sale są niewielkie, łóżka starannie posłane, porządek wzorowy. Jasno i miło. Za chwilę są już dzieci.

— **No i jak wam się powodzi.** Zadowolone jesteście?

— **Tak, bardzo.** W Białce jest fajnie. Proszę pana, ja już drugi raz jestem na kolonii, ale tutaj jest najładniej. Jedzenie smaczne i dużo. Zresztą co tam jedzenie, cały czas jesteśmy na polu, nad rzeczką lub w lesie. Zbieramy jagody i maliny. Znalazliśmy już trochę grzybów. Mamy konkursy, zabawy, wycieczki.

— **Proszę pana, byliśmy w Bukowinie Tatrzańskiej na „Sabałowych Bajaniach”.** Miałymy także wycieczkę do Zakopanego.

— **A dyskoteki macie?** Wiem, że wiele dzieci bardzo lubi tańczyć.

— **Tak, mamy!** Już trzy razy bawiliśmy się przy magnetofonie. Jednej koleżance przywieźli rodzice taśmy, mamy teraz cudowne nagrania.

— **Skąd jesteście?** — pytam, myśląc naturalnie, tylko o Krakowie i Nowej Hucie.

— **Ja jestem z Nowej Huty** — mówi 8-letnia Bożenka. — **Tata mój pracuje w ZMO.**

— **A ja jestem z Lublina** — mówi koleżanka Bożenki, Ewa. Obie bardzo się zaprzyjaźniły. Okazuje się następnie, że są również dzieci z Warszawy. Bardzo to dobry pomysł: wymiana kolonii dobrze zdaje egzamin, dzieci z różnych stron poznają się wzajemnie, rodzą się przyjaźnie, które później zawojują korespondencją.



Wakacje z takim przyjacielem są jeszcze wspanialsze.

Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

Zaglądamy do izolatki. Niestety, nie jest pusta, jedno łóżeczko zajęte. Dziewczynka jest z Warszawy, przyjechała już zaziębiona, okres chłódów i deszczów jej dodatkowo zaszkodził. Chora jest na zatoki. Znajduje się jednak pod bardzo dobrą opieką. Jak pój-

dzie wszystko dobrze, wróci do domu zdrowa.

Na tablicy ogłoszeń — wyniki współzawodnictwa między grupami. Jest także ślad, że przed nami bawiła w Białce ekipa LOK pod „wodzą” Jerzego Skarły. Dzieci uczestniczyły w zawodach sportowo-obronnych, brały udział w strzelaniu z wiatrówek. Wiele z nich zdobyło Odznaki MOSO.

Za chwilę będzie obiad. Z karty odpisuje jadłospis. Na śniadanie była pa-

wawelska, ogórek kiszony, chleb, masło, dżem i herbata.

Kierowniczka zaprasza nas, aby spróbować obiadu, ale jechać musimy dalej i po prostu nie ma czasu. Decyzja, proszę wierzyć, dość trudna, bo z jadłalnią dochodzą smakowite zapachy.

Zegnamy gościnną szkołę w Białce.

— **Dużo słońca i dalszego, dobrego wypoczynku!**

— **Dziękujemy** — odpowiadają na to koloniści — **Przyjedźcie do nas jeszcze, na ognisko, zapraszamy!**

Zakopane, ulica Karłowicza 7, Dom Wczasów Dziecięcych. Wypoczywa tu nieduża grupa dzieci z Nowej Huty, zaledwie 40-osobowa gromadka. Dom w stylu zakopiańskim z wszelkimi wygodami: jest specjalna łazienka dla dzieci, są szafki, półki. Jest znakomicie wyposażona świetlica z kolorowym telewizorem. Słownie, pełny komfort. W Białce było trochę inaczej, ale myślę, że mimo wszystko — lepiej. Budynek stoi bowiem przy szosie.

Dzieci są już po obiedzie. Okres ciszy spędzają jak które chce. Pokoje, również niewielkie, czyste, zadbane. Koloniści odpoczywają.

— **Jak wam się powodzi?**

— **Znakomicie.** Mamy tu dobrze, ani chwili się nie nudzimy. Zrobiliśmy już kilka wycieczek. Byliśmy kolejką na Kasprowym Wierchu, byliśmy na Gubałowie i na skoczni narciarskiej. Zakopane jest wspaniałe.

Przysłuchująca się tym słowom wychowawczyni, młoda dziewczyna — nauczycielka, korzysta z obecności kierownika Ośrodka Wczasów i Kolonii mgr. Janusza Bobuli, żali się:

— **Stanowczo za mało jest w budżecie pieniędzy na wycieczki.** Te dwie na Kasprowy i na Gubałówkę „polknęły” nam już cały fundusz. Dzieci chcą jak najwięcej zwiedzać, chciałyby również zawiać do Morskiego Oka. Nie mamy już jednak funduszu.

Kierownik rozumie te kłopoty, obiecuje sprawę załatwić, ale nie będzie to takie proste. Budżet jest napięty, koszty — ogromne. Dzieciom trudno jednak odmówić...

Rusząmy jeszcze do „Hutnika” spotkać się z gośćmi huty, wczasowiczami z NRD.

JERZY DANEK

...A I W MIEŚCIE MIŁO PŁYNIE CZAS

Rozpęczyli się drugiego lipca i powoli dobiegają półmetka. Zorganizowano je wzorem lat ubiegłych, z myślą o tych dzieciach, które z różnych powodów nie opuściły miasta. Okazuje się, że w lipcu ok. 3 tys. dzieci pozostanie w Nowej Hucie, a w sierpniu — ponad 5 tys.

Zespół Ogrodów Jordanowskich skupia czternaście nowohuckich „zielonych” placówek, które dysponują świetlicami, a jedna — basenem w os. Kolorowym. W wakacyjne miesiące działalność letnią prowadzi pięć baz w pięciu osiedlach Nowej Huty. W latach ubiegłych zajęcia, gry i zabawy organizowano na miejscu, tylko od czasu do czasu dzieci wyjeżdżały na kilkugodzinne wycieczki za miasto. W tym roku dyrektor Teresa Michalik, sprawująca opiekę pedagogiczną, zdecydowała się na eksperyment: odpoczynek przede wszystkim na świeżym powietrzu, pozwalający rozwijać sprawność fizyczną, a także pogłębiający wiedzę o Krakowie i jego okolicach. Rodzice, którzy zgłaszali swoje pociechy musieliby podpisać oświadczenie, że dziecko może brać udział w aktywnym wypoczynku — w wędrownkach pieszych, wycieczkach rowerowych. W bazie każdy dzień rozpoczyna się podobnie: najpierw 10-minutowa gimnastyka, a potem śniadanie. Dopiero wtedy dzieci wyruszają na wycieczkę. W soboty organizowane są całonocne wyjazdy autokarem (autobusy udostępniły Transbud i Budostal-8), uczestnicy obozu wypoczynkowego zwiedzili już Jędrzejów, także zobaczyli Dolinę Chochołowską i Kościeliską. 21 lipca planowany jest wyjazd do Zakopanego i Morskiego Oka, a tydzień później do Chorzowa (planetarium, ZOO, wesołe miasteczko). Taki plan wycieczek będzie obowiązywał również i w sierpniu.

W drugim miesiącu letnich wakacji rozpoczyna działalność baza w osiedlach: Spółdzielczym 5a, Teatralnym

25, Sportowym 25a, Szklane Domy 1 oraz w Zesławicach. Zgłoszenia będą przyjmowane jeszcze do końca lipca, w tych placówkach od godz. 12 do 17, a także w os. Kolorowym 4a lub telefonicznie nr 44-24-89 od godz. 7 do 9 i od 15 do 17. Opłata za 26-dniowy turnus wynosi 800 zł. Oprócz fachowej opieki dzieci otrzymują trzy posiłki — śniadanie, obiad i podwieczorek.

W dzielnicy działają również ośrodki półkolonijne, choćby na przykład w SP nr 89 w os. Piastów. Odwiedziłam półkolonię zorganizowaną przez Zarząd Dzielnicy TPD dla dzieci specjalnej troski. Właśnie trwa obiad. Garnki zostały puste, tak smakował barszcz z ziemniakami i makaron z polewą truskawkową. Zorganizowano tutaj dwie grupy, dla dzieci upośledzonych i dla dzieci pełnosprawnych (tak prosili rodzice, że nie można było odmówić). Odpłatność za 26 dni wynosi 600 zł, przy czym od wielu podopiecznych TPD nie żądano zapłaty.

Organizatorem małych form letniego wypoczynku są również spółdzielnie mieszkaniowe „Hutnik” i „Czyżyny”. W klubie „Centrum” w os. Kościuszkowskim na zajęcia uczęszcza ponad 40 dzieci. Pod opieką trzech instruktorów, studentów AWF odbywają się ciekawe zawody sportowe. Dla dzieci organizowane są także konkursy z nagrodami. Planowany jest spływ Dunajcem do Krościenka, wyjazd na Zarabie, wycieczka statkiem do Tyńca oraz białek w Niepołomicach.

Nie sposób pominąć jeszcze jednej formy wypoczynku, jaką jest kolonia. W tym roku w Nowej Hucie na 29

turnusach odpoczywać będą dzieci z całej Polski. One także lato spędzą w mieście. W przeważającej części pochodzą z małych miasteczek lub ze wsi. W Szkole Podstawowej nr 37 w os. Stalowym na wypoczynek do Krakowa przyjechały dzieci z woj. szczecińskiego oraz Suwałk, Elku, Augustowa, Giżycka i Grajewa. Organizatorem tej kolonii, jak również kolonii w SP nr 129, w os. Wzgórza Krzesławickie (dzieci z woj. leszczyńskiego) oraz w SP nr 99 w os. Na Stoku (z woj. wrocławskiego) jest Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni. Kierownik kolonii w os. Stalowym (mieszkaniec naszego miasta) zapewnia, że warunki w szkole są zupełnie dobre, sale są duże, jest ciepła woda, obok obiektu dużo zieleni i dwa boiska. Problemów z zaopatrzeniem nie ma. W wydzielonych sklepach można kupić te artykuły, które zostały kolonii przydzielone. Pod nieobecność kolonistów (wyjechali na

wycieczkę do Oświęcimia) przekazuje mi zasłyszane od nich wrażenia. Dla dzieci pobyt w Krakowie jest ogromną atrakcją, nareszcie mogą poznać miasto nie tak pobieżnie, jak to się dzieje w czasie wycieczek szkolnych. Dla wielu przejazd tramwajem jest ogromnym przeżyciem. Wielu po raz pierwszy zobaczyło Wawel, krakowski rynek, kopiec Kościuszki. Z przyjazdu, właśnie tu są zadowolone, nie przeszkadza im nawet dymiący kombinat.

Niestety z braku czasu mogłam odwiedzić tylko kilka placówek zajmujących się „akcją letnią”. Niemniej na podstawie tych kilku wizyt mogę powiedzieć, że letni wypoczynek przygotowano dobrze, formy są zróżnicowane i ciekawe. Dziwi mnie tylko mała frekwencja. Czyżby opłaty były za wysokie? Nieumiejętnie przeprowadzona akcja informacyjna? A może małe zainteresowanie ze strony rodziców?

MAGDALENA RUSEK



Co tu robisz w tej Nowej Hucie w taką pogodę?...

Fot. Grzegorz Kozakiewicz

TEATR DRAMATYCZNY „NURT” NOWA HUTA OSIEDLE B1 PREMIERA W CZWARTEK DNIA 11 GRUDNIA 1953 R. K. ISAJEW i A. GALICZ TU MÓWI TAJMYR

Wspominając dzieje jedynego w swoim rodzaju teatru amatorskiego — teatru Nurt, chcę ożywić w pamięci budowniczych Nowej Huty te wieczory, których szarą, błotnistą beznadzieją wielkiej budowy rozjaśniał żar wzruszeń przeżywanych w drewnianym baraku, który garstka marzycieli ośmieliła się nazwać teatrem. Chcę przypomnieć postać JANA KURCZABA, inżyniera, literata, reżysera, idealisty i marzyciela, człowieka, który swe teatralne pasje potrafił zaszczerpić robotniczemu i chłopskim dzieciom. Niech świadomość o tym, że ludzie pamiętają twórcę i aktorów teatru Nurt umniejszą w nich poczucie krzywdy i rozgoryczenia, jakie przyniosła ze sobą decyzja rozwiązania zespołu.

Jakże złudnymi okazały się nadzieje, że „stary” Kraków będzie jedynym i wystarczającym zapleczem kulturalnym dla powstającego miasta. Już sama odległość, te ponad dziesięć kilometrów wyboistej drogi, po której z rzadka kursowały początkowo ciężarówki, później autobusy, okazała się dla wielu barierą nie do przebycia. Praca ponad siły, błoto, zmęczenie, zabijało chęć do wszelkich rozrywek. Nowa Huta wyrastała na kulturalną pustynię. Całą uwagę projektantów i wszystkie środki materialne pochłaniało budownictwo mieszkaniowe. Mieszkania były najważniejsze. O przedstawienie całociowej wizji kultury nie pomyślał nikt. Do kultury przychodziły z Centrali tylko „okółniki”. Objazdowe kino mieściło się w pierwszej wybudowanej sali gimnastycznej, funkcję domów kultury spełniały świetlice umiejscowione w drewnianych barakach, tych, które pozostały po budowlanych, szopach sprawających z zewnątrz, swoją wielkością, wrzenie kulać, wewnątrz — według wyglądu — biedniackich. Kultura nie była tu sublokatorom mile widzianym, bo te przybytki kultury często pełniły równocześnie rolę magazynu, sklepu i stołówki. Z wciśniętych do kąta szaf z książkami właściwie nikt nie korzystał, a anemiczne dziewczęta spełniające tymczasowo rolę świetlicowych często zmieniały pracę, obwiniane o braki efektów w pracy kulturalnej. Zeszyty pracy świetlicowych pozostawały puste bądź też przeciętnie — zapelniały się żądanymi przez zwierzchników wpisami, które nie miały żadnego pokrycia w prawdziwej działalności.

W Nowej Hucie nie było komu mówić o kulturze. Brakowało prelegentów i słuchaczy. Puste świetlice, zły dojazd, błoto, szybko zniechęcały dojeżdżających z Krakowa na wykłady i odczyty zawodowych prelegentów i literatów. Budujące się miasto pozostawało wdzięcznym tematem dla publicystów i pisarzy, ale tylko w dzień, gdy trójki murarskie ustanawiały nowe rekordy. Puste „czerwone kąci”, ciche świetlice, nietknięte książki, topienie przez młodych budowniczych samotności i zwątpienia w wodce wypijanej wieczorem w „Gigancie”, to nie nadawało się do opisan.

Doświadczenia „pustych sal” nie omiły również Jana Kurczaba, krakowskiego inżyniera, który wraz z pogarszającym mu się wzrokiem porzucił wyuczony zawód, przekwalifikował się na literata. Może nieograniczona wprost wiara w człowieka gnała go do Nowej Huty jeszcze i jeszcze raz, a kilka osób, przybyłych na spotkanie do świetlicy, było potwierdzeniem, że jednak warto nieść ten kaganiec kultury tu, na poryte wykopami pustkowiu. Gdzie i kiedy spotkał młodych ludzi w których żarzyła się iskra teatralnej pasji, którą Jan Kurczab swą mądrością i uporem potrafił rozpalić, dziś już dokładnie nie wiadomo. Najpewniej w którejś ze świetlic Ruszczy, Czyżyn czy Łęgu, na trasie swoich częstych wędrówek. Nie mógł nie słyszeć o powstających tu i ówdzie amatorskich zespołach teatralnych, których jednak wiele rozpa-

dało się już na etapie prób. To właśnie brudne i ubogie świetlice były świadkami rodzenia się pierwszych przedstawień teatralnych. Jeśli zdać się na re-

lacje jaką zawarł sam Jan Kurczab w biograficznej książce o Nurcie, to i jego na początku spotykały niepowodzenia. Przygodni aktorzy — odchodzący po dwóch, trzech spotkaniach, niechęć ze strony mieszkańców hoteli robotniczych, brak szerszego zainteresowania, skąpość miejsca na próby.

Ileż uporu i wyrzeczeń kosztowało doprowadzenie grupy tych „przygodnych ludzi” do premiery w styczniu 1952 roku sztuki Gozdawy i Stępnia, granej w świetlicy w os. Willowym, tam gdzie dziś FAMA, jako „Wodewil Nowohucki”. Niestety, Nurtowcy nie byli jedynymi gospodarzami tej świetlicy. Z tego jednego, dużego, ze sceną, obiektu w Nowej Hucie, korzystały i orkiestra i inne zespoły artystyczne i przyjeżdżające z Krakowa na gościnne występy teatry.

Zresztą samą nazwę „Nurt” przyjęto dopiero później, przed następną premierą. Nurt to wielka wewnętrzna pasja robotników-aktorów, dla których „robienie teatru” stało się od tej pory sprawą najważniejszą. „Wodewil” cieszył się dużym powodzeniem wśród mieszkańców dzielnicy lecz trzeba było myśleć o następnej premierze. Kurczab zafascynowany „Poematem pedagogicznym” Makarenki zaproponował jego inscenizację. Zapewne marzyło mu się utworzenie takiej makarenkowskiej, wychowawczej kolonii z nowych adeptów sztuki teatralnej, by i oni i teatr swym oddziaływaniem wychowawczym zmieniali postawy i system wartości tego nieogarniętego zbiorowiska dusz ludzkich.

A przecież do zespołu nie trafiali sami ludzie z kryształowymi charakterami. Próby „Poematu” zawieszano kilkakrotnie, losy teatralnej grupy omal nie zakończyły się rozwiązaniem. Nie było sali. Gdzie więc mogłaby się odbyć ewentualna premiera? Wyjściem było „oddanie” się pod opiekę budowlanych, najprężniejszego przedsiębiorstwa pracującego na nowohuckich budowlach. Odtąd przyjęto w nazwie: Ochoćniczy Teatr Nurt ZZ Budowlanych przy Zarządzie Robót nr 1 w os. Szkolnym 1. Na razie przeznaczono do dyspozycji zespołu pokój biurowy i tam odbywały się próby. Wkrótce też zrodziła się myśl, by przechrzcić projektantów miasta, którym jeszcze nie śni-

ło się o budowie w Nowej Hucie teatru. Postanowiono wykorzystać obezwładniający balagan i własnymi siłami postawić tymczasowy budynek teatru.

Opiekunem i dobrą duszą tego szalonego przedsięwzięcia stał się inż. Zralek. Nie na darmo aktorami teatru byli przecież mechanicy, ślusarze, elektrycy, budowlani. „Spód ziemi” wyciągnęli materiały, deski, drewno, dyktę do obicia ścian. Nowy teatr, na zewnątrz zwykły barak, powstał na peryferiach ówczesnych peryferii w osiedlu roboczo zwanym B-2, tam gdzie dzisiaj boiskostadion szkolny w os. Szkolnym. W drewnianym baraku ustawiono 400 krzeseł, założono wypożyczone bezterminowo z krakowskich teatrów światła i wszystko gotowe było do premiery. Po pierwszym przedstawieniu „Poematu pedagogicznego”, które odbyło się w czerwcu 1952 roku Krystyna Zbijewska, recenzentka „Życia Literackiego”, pisała:

„W przedstawieniu nie brakło zapewne błędów. Może za bardzo amatorzy wzorowali się na krakowskiej inscenizacji „Poematu”, zatracając świeżość własnej interpretacji... Mimo to jednak nowohuckie przedstawienie stanowi prawdziwy sukces artystyczny robotniczych aktorów, dowód ich sumiennej pracy i pełnego zrozumienia teatru, stanowi to prawdziwy sukces pierwszej w Nowej Hucie stałej placówki teatralnej”.

W listopadzie, w tymże „Życiu Literackim”, Kazimierz Banaś tak rozsforywował nazwę teatru:

„nowemu teatrowi nadano nazwę Nurt. Nazwa trafna, bo teatr miał wzbogacić rytm życia nowego miasta o głębsze kulturalne prądy, a skromny barak stał się też wkrótce punktem przeladunkowym dla importu kulturalnego z pobliskiego Krakowa”.

NURT, czyli opowieść o jednym teatrze

Rzeczywiście robotnicy Nowej Huty powoli przyjmowali Nurt jako swój teatr. Zjawiali się na przedstawieniach często zaraz po pracy, w kufajkach i gumiakach, brnąc początkowo po błocie. Wielu z nich widziało przedstawienie teatralne po raz pierwszy w życiu. Stąd też reagowali żywo na to co działo się na scenie. Nurtowcy byli przecież ich współtowarzyszami pracy, byli kimś spośród nich. Młodzi aktorzy przygotowywali się do premiery „Martwych dusz” Gogola. Tymczasem teatr odwiedziły reżyserzy krakowskich i nie tylko teatrów, przedstawiciele Centralnego Zarządu, oglądając amatorów jak swego rodzaju dziwolągów.

Potem przyszły następne premiery. W maju 1953 roku, na sesji wyjazdowej Kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki, jaka odbyła się w Nowej Hucie, dyskutowano również sprawę Nurtu i postanowiono przyznać mu status teatru zawodowego. W jesienny sezon teatralny wszedł „Nurt” więc jako pierwszy zawodowy teatr w Nowej Hucie. W grudniu wystawiono „Kalinowy gaj” Korniejczuka, o którym tak w „Budujemy socjalizm” pisał Witold Zechenter:

„Na pierwszy plan wybijają się młodzi. Zespół ten posiada grupę naprawdę

zdolnych młodych ludzi, co pozwala na dobre wróżby na przyszłość. A więc pełna niefałszowanego wdzięku w grze Halina Winiarska, dobra charakterystycznie Janina Grudniewicz, umiująca prostotą wyrazu artystycznego Stefania Fiema, powściągliwy, jakby przyhamowany ale wyrazisty Jan Brzeziński, bardzo interesujący w umiarze i jakby jednolitej linii Zenon Nicot. Przyjemnie gra Stanisław Kaczanowicz, dobre akcenty naiwności znajduje Antoni Swider. Jeżeli chodzi o komizm postaci to dobrze retuszują go Józef Pu-ter, a zasłużony oddźwięk na widowni znajdują Grażyna Kluczyńska, Stanisław Basior, Jan Markiewicz. Obsadę uzupełniają Anna Zralek, Alicja Foeller, Władysław Miczek, Bogusław Stubiński”.

Następne premiery to socrealistyczny „Tu mówi Tajmyr”, „Godziszowe sprawy”, „Pan Prezydent miasta Krakowa w kłopotach”, „Godzien liści” A. Fredry i „Grzech” Żeromskiego. Ujawnili w nich swój talent aktorski Jadwiga Bryniarska, Jan Markiewicz, Grażyna Kluczyńska, Jan Smoliński, Józef Pu-ter, Aleksandra Czarnocka (Mianowska), Kazimierz Bzibziak, Aleksander Piłarski i wielu, wielu innych, którzy się w ciągu dwóch lat przez teatr przewinili.

Nowa Huta stale rosła. Już można było dojechać do ronda kłokoczącą „piątką”. Aktorzy Nurtu organizowali spotkania z mieszkańcami hoteli robotniczych — obsługiwali „czerwone kąci”. Pracowano w teatrze bardzo sumiennie. Amatorzy przygotowywali się do egzaminu aktorskiego pod kierunkiem pani Gallowej — profesora PWST w Krakowie i przy polonistycznej pomocy zadowolonej aktorki Aleksandry Mianowskiej (w „cywilu” doktora nauk humanistycznych i autorki książki o teatrze „Nurt”). Przygotowywano szkolne przedstawienie „Wesela”. Spełniło się marzenie St. Wyspiańskiego, by prawdziwi synowie podkrakowskich chłopów zagrali bohaterów dramatu. Jak się okazało, amatorzy egzamin aktorski zdali bardzo przyzwoicie — wspomina Aleksandra Mianowska.

A potem w Nowej Hucie położono uroczyście kamień węgielny pod nowy teatr. Nurtowcy cieszyli się. Chodzili wspólnie oglądać rosnące mury. Z nimi rosta nadzieja. Czekali niecierpliwie na przeniesienie do nowego budynku. Snuli projekty. Niestety, dla nurtowców nadeszły złe dni. Rozeszły się wieści, że teatr obejmie dyrektor Skuszanka, że przychodzi ze swoim zespołem z Opola. Były co prawda oświadczenia i wydawałoby się wiążące obietnice, że dotychczasowy zespół Nurtu zostanie automatycznie zaangażowany, jako kadra najbardziej zasłużona w pracy w pionierskich warunkach, zawodowi aktorzy bez problemu, amatorzy — po zdaniu egzaminu aktorskiego. Niestety, tak się nie stało. Nurtowcy dostali po prostu wypowiedzenie. Barak, który spełniał rzetelnie rolę teatru, który znał śmiech i wzruszenie robotniczej widowni, został rozebrany. Pozostali ludzie i wspomnienia. Kilko z nich pozostało wiernych teatrowi: Jan Brzeziński (pracuje w Teatrze Ludowym), Janina Grudniewicz, Jadwiga Bryniarska, Halina Winiarska, Jerzy Smoliński, pracują w teatrach poza Krakowem, kilko rozczarowanych nigdy nie wróciło na deski sceniczne, kilkanaście osób zabrakło śmierci.

Po trzydziestu latach prawda przepłata się z legendą. Trudno wydobyc z zapomnień pamięci twarze, daty, nazwiska. Ile legendzie teatru przydał fakt dramatycznego jego rozwiązania? Czy teatr zmasowanego, artystycznego ataku, jaki zaproponowała Krystyna Skuszanka, okazał się tym właściwszym tu, w Nowej Hucie? Jak wreszcie sprawdziłby się Nurt, gdyby istniał?

KRYSTYNA KRASKA



Rosła nadzieja na prawdziwy teatr. Nurtowcy na wykopach fundamentów pod Teatr Ludowy. Stoją od lewej: Jerzy Smoliński, Jerzy Krupiński, Jan Kurczab, Alina Mianowska, Janina Grudniewicz.

Konkurs na pamiątniki i wspomnienia budowniczych Nowej Huty rozstrzygnięty

Został zakończony konkurs ogłoszony przez Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina na pamiątniki i wspomnienia budowniczych Nowej Huty. Wpłynęło 57 prac.

Jury w składzie: Julian KAWALEC — literat, dr Władysław LORANC — publicysta, kierownik Wydziału Ideologicznego KC PZPR, mgr Kazimierz MINIUR — członek KC, I sekretarz KF PZPR KM HiL; doc. dr Zbigniew SIATKOWSKI — filolog, przewodniczący RD PRON w Nowej Hucie; dr Sławomir TABKOWSKI — redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej” postanowiło przyznać 8 równorzędnych nagród w wysokości 20.000 zł i 7 wyróżnień po 10.000 zł każde.

Jury uznało, że ze względu na równorzędną wartość wielu prac, a także ich formalne zróżnicowanie, proponowany w regulaminie rozdział nagród nie odpowiadałby dorobkowi konkursu. Jury skorzystało z regulaminowego uprawnienia innego podziału nagród.

Nagrody przyznano pracom opatrzonym godłami:

- „CHEMIK”: „Moja nowohucka pięciolatka” (autor Andrzej Siwiński z Częstochowy) — nagroda Komitetu Dzielnicowego PZPR Nowa Huta
- „GISER”: bez tytułu (autor Henryk Wartalski z Krakowa) nagroda NSZZ Pracowników KM HiL
- „KOŚCIUSZKO” — „Nowa Huta — pierwszy etap” (autor Alojzy Cyrulik z Poczyny) — nagroda dyrektora naczelnego KM HiL
- „JUNAK” — „Moje miasto — Nowa Huta” — nagroda naczelnika Nowej Huty
- bez godła: „Pamiętnik lub wspomnienie” (autorka Katarzyna Sobieraj z Krakowa) — nagroda Komitetu Fabrycznego PZPR KM HiL
- „TERESA” — „Służba Polsce” (autor Konrad Strzelewicz z Krakowa) — nagroda KF PZPR

Rozpoczynamy dziś publikację pracy konkursowej wyróżnionej jedną z głównych nagród — godło „Junak”. Całość drukować będziemy w kilku odcinkach w kolejnych numerach „Głosu”.

O Nowej Hucie napisano już wiele. Były książki, reportaże, publicystyka, felietony, wiersze i piosenki. O junakach zorganizowanych w szeregach ochotniczych brygad ZMP i „Służba Polsce” też pisało bardzo wiele prozą, wierszem, śpiewano w piosenkach i filmach. Moje wspomnienia — pamiętnik poświęcam przede wszystkim kolegom ZMP-owcom z trzech ochotniczych brygad, ich życiu i pracy w okresie uprzemysłowienia naszego kraju.

Nowa Huta była jednym z największych obiektów Planu 6-letniego. Zasadnicza jej rola to realizacja przez junaków młodzieżowych brygad planu budowy podstaw socjalizmu, umacniania władzy ludowej i obronności kraju. Działo się to w 1949 roku. Z perspektywy 35 lat, gdy piszę swoje wspomnienia, wiele ulotniło się z mej pamięci faktów i zdarzeń o tych czasach. W mojej pamięci pozostaną bezimienni bohaterowie z budowy Nowej Huty, junacy ochotniczych brygad ZMP.

Pierwsi na mogiłskie pola wkroczyli pomiarowcy. Wytyczali miejsca budowy Nowej Huty. Byli zwiastunem zmian. Zapowiadali, że tu powstanie jedno z najpiękniejszych miast Polski, pierwsze miasto zbudowane w Polsce socjalistycznej — Nowa Huta. W lipcu 1949 roku na mogiłskie pola wjechały pierwsze koparki, wkroczyła 60. brygada „Służba Polsce” pod dowództwem kapitana Bobińskiego. Junacy rozpoczęli pracę przy wykopach pod budowę pierwszego osiedla mieszkaniowego. Wbili w ziemię tabliczkę z napisem „Tu będzie Nowa Huta” — i tak się zaczęło.

W pierwszych latach budowy kombinatu żartowano, że wkrótce będzie się mówiło, iż Kraków leży pod Nową Huta, a nie odwrotnie. Żart ten oddawał rozmach ogromnego przedsięwzięcia, jakim miało być zbudowanie w szeregach polu bez żadnego zaplecza kombinatu metalurgicznego. 26 kwietnia 1950 roku junacy 53. ochotniczej brygady ZMP wbili pale i przystąpili do wyko-

nywania wykopów ziemnych pod hale kombinatu. Z pagórka, zwanego Kopcem Wandy dojrzeć można było jedynie pola, pocięte błotnistymi drogami, i porożrzucane bezładnie zagrody chłopskie z drewnianymi zabudowaniami. Istniały tu tylko małe, biedne wioski, pozbawione światła elektrycznego, dobrych dróg i komunikacji, do których dostać się można było jedynie wyboistą drogą. Aby mógł funkcjonować kombinat, zbudowano nowoczesne miasto dla robotników. Szerokie ulice, piękne aleje, najnowocześniejsze kolorowe osiedla. Powstała najmłodsza dzielnica Krakowa — dzielnica zieleni i kwiatów. Powstały rozległe tereny rekreacyjne, Lasek Mogiłski, Zalew, baseny kąpielowe, ogródki jordanowskie i place zabaw. Wznoszono wiele obiektów koniecznych do zaspokojenia po-

działu wznoszenia Nowej Huty, symbol socjalistycznych przeobrażeń Polski Ludowej. O tamtych latach nie wolno nigdy zapomnieć. Nie wolno nam zapomnieć, że to wszystko działo się zaledwie w piątym roku po wojnie, gdzie jeszcze przez wiele lat grasowały bandy, przeciwnicy naszego ustroju.

Był rok 1947, kraj dźwigał się z gruzów i leczył rany. Brak było jeszcze rzeczy najprostszych, najbardziej do życia potrzebnych: dachu nad głową, ubrań, żywności. W tej sytuacji podjęcie decyzji o budowie pod Krakowem gigantycznego zakładu nie było łatwe na ówczesne czasy. Z pomocą przyszedł Związek Radziecki, przyjaciel i sojusznik naszego kraju. Dziś z perspektywy 35 lat można naocznie stwierdzić, iż podjęta decyzja o budowie miasta i kombinatu metalurgiczne-

Moje miasto — Nowa Huta

rzeb dla ponad 200 tysięcy mieszkańców, nowoczesny szpital, sieć przychodni lekarskich, szpital dla pracowników Huty im. Lenina, wyposażony w gabinety lekarskie. Także restauracje, kawiarnie, stadiony sportowe, kina, sklepy. Powstał Teatr Ludowy, a także Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Dziś nie sposób wszystkiego wymienić. Miasto rozwijało się niezwykle dynamicznie w ciągu 35 lat, powstał zasadniczy zespół urbanistyczny, potem zaczęły wyrastać osiedla od niskich bloków do coraz wyższych kondygnacji, otaczające wieńcem dzielnicę, stapiające się z nią w jedną całość.

Do najpiękniejszych bez wątpienia należy osiedle Wzgórze Krzesławickie usytuowane na stokach wzgórz z rozległym widokiem na Nową Huta i Kombinat Huta im. Lenina. Polubiłem to osiedle ładne, wiosną, zazielenione. Tu kiedyś były orne pola, a za oplotków wsi Mogiła leciały na nas kamienie i można było życie stracić, bo ludzie byli do nas wrogo nastawieni. Opodal wsi Mogiła znajdują się pola klasztorne, a za nimi łąki, mokradła i grzęzawiska. Tu rozpoczęto wielkie

go miała dla kraju znaczenie historyczne. Codziennie zachodziły zmiany w krajobrazie Nowej Huty, którą tworzyliśmy wspólnym wysiłkiem i gorącym sercem, zaskakiwały nas samych budowniczych tempem rozwoju miasta i kombinatu. Przykuwały mój wzrok i przybliżały do rzeczywistości. Najbardziej urzekały mnie nieliczne na budowie traktory, samochody, spychacze, ryjące głęboko glebę. Były też bardzo wysokie, wyglądały niczym chude, sięgające chmur żyrafy — dźwigi budowlane. Chodząc po błotnistych bezdrożach Nowej Huty oglądałem pierwsze domy mieszkalne, sklepy, lampy uliczne — świecące zdziwionemu niebu, które nie widziało czegoś takiego na tej ziemi od wieków.

Młodzi urodzeni w latach 50. nie zdają sobie sprawy z tego, że budowa Nowej Huty w pierwszych latach była całkiem inna niż dziś. Nie ma na budowie ludzi, którzy dźwigałby na plecach nosidla załadowane cegłą i zaprawą murarską (zwano nas wówczas koźlarzami). Nie ma rusztowań, nie widać kielni. Olbrzymi dźwig lekko podnosi gotowe elementy, całe ściany z

WRĘCZONO NAGRODY

Wczoraj członkowie jury wręczyli nagrody i wyróżnienia zwycięzcom konkursu na pamiątniki i wspomnienia budowniczych Nowej Huty. W miłej uroczystości uczestniczyło wielu gości — przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych miasta i dzielnicy. Ocenę nadesłanych prac w imieniu jury przedstawił przewodniczący sądu konkursowego — I sekretarz KF Kazimierz Miniur. Wymowa społeczno-polityczna, a także zawarty w pracach autentyzm — wierne oddanie realiów życia ludzi i ich problemów w tym czasie — uzyskały w oczach komisji bardzo wysoką ocenę.

Po południu na „spotkanie pokoleń” do Klubu Młodych zaprosił laureatów Zarząd Fabryczny ZSMP. W dniu dzisiejszym nagrodzeni zwiedzili kombinat i Nowohuckie Centrum Kultury. Laureatów zaproszone także na uroczystą akademię z okazji 40-lecia PRL i 30-lecia rozpoczęcia działalności produkcyjnej przez KM HiL. (mr)

drzwiami i oknami, ustawione na właściwym miejscu. Dźwig także stawia gotowe elementy kominowe, schody z lastrykową powierzchnią, ściany z wylewką gipsową, których nie trzeba już tynkować. Na ten widok trzeba było czekać wiele długich lat. Są to odległe czasy i dzieje powstającego w szczerym polu, wśród łanów zbóż, miasta budowanego przez młodzież. Zorganizowana w szeregach trzech ochotniczych brygad ZMP i „Służba Polsce” przybyła na apel partii na mogiłskie pola, na ogromny plac budowy. To pionierzy Nowej Huty, budujący pierwsze w dziejach Polski robotniczo-chłopskie miasto socjalistyczne.

Nowa Huta wita odważnych, dzielnych chłopców przyodzianych w junackie mundury z czerwono-białymi emblematami na klapach munduru, z polskim orłem na furażerkach, ZMP-owców w czerwonych krawatach ochotniczych brygad ZMP. Większość z nas należała do ZMP, cechował nas wielki zapał, entuzjazm, pracowitość, odwaga, samozaparcie i patriotyzm. Byliśmy pierwsi i nam przypadła najtrudniejsza rola. Nowa Huta była symbolem zrywu młodzieży do pracy, symbolem przemian zachodzących w naszym kraju. JUNAK

CIĄG DALSZY NASTĄPI

TU PRZED 30 LATY ROZPOCZĄŁ SIĘ PRO

Codziennie przemierzaliśmy tę trasę dwukrotnie: z miasta na teren kombinatu i z powrotem. Wychodziliśmy z bloku mieszkalnego na osiedlu A-1 (dziś os. Wilowe), gdzie w małych pomieszczeniach obok siebie mieściła się redakcja „Budujemy Socjalizm” i „Ruchu”. Szliśmy, odziani w nieprzemakalne kurtki i gumowe buty — tak wtedy ubierali się w Nowej Hucie wszyscy. Droga wiodła na teren kombinatu — przez pola, na których były jeszcze chłopskie zasiewy, przez prowizoryczny, drewniany mostek na Dłubni, obok — jak się wtedy mówiło — posterunku martenowskiego (był to wysoki nasyp). Wchodziło się do huty za dzisiejszymi budynkami centrum administracyjnego od strony Pleszowa.

MAJ 1952 ROKU

1.

Priorytetową sprawą dla budowy kombinatu jest pierwszy wielki piec. Człapiąc w bloku gumiakami rozmawiam z kolegą, Ryszardem Szczepankiewiczem, który już był w redakcji przede mną, o wielkim piecu. Okazuje się, że nie więcej mi o nim powiedzieć nie może. Zgroza: udając znajomość rzeczy cały czas mówi, że ten piec będzie produkował... stal. No niech tam. Obaj wiemy na pewno jedno: będzie to piec jakiego nigdy dotąd, ani przed wojną, ani po wojnie, nie budowano w Polsce. Piec naprawdę wielki.

Wielkie Piece, to była wtedy domena Zarządu Budowlano-Montażowego nr 2 Zjednoczenia. Hm, łatwo powiedzieć wielkie piece, ale wtedy gdy szedłem na spotkanie z „jedynką”, nie jeszcze na tym terenie nie było. Rozciągało się pole, płaski zresztą teren, na nim dostrzegłem palikami wytyczony ośmiokąt. Trzeba mieć nie lada fantazję, aby na tym błotnistym placu wyobrazić sobie strzelające w górę stalowe konstrukcje największego w Polsce hutniczego pieca, nagrzewnic Cowpera, odpylników i elektrofiltrów. Inżynier Tadeusz Kura — główny inżynier ZBM-2, mówi jednak o piecu, który buduje, tak sugestywnie, że na tym pustym placu widzę już stalowe pancerze pieca i rozpostarte nad nimi, rozciągające się ku górze, rurociągi tzw. „portek pieca”.

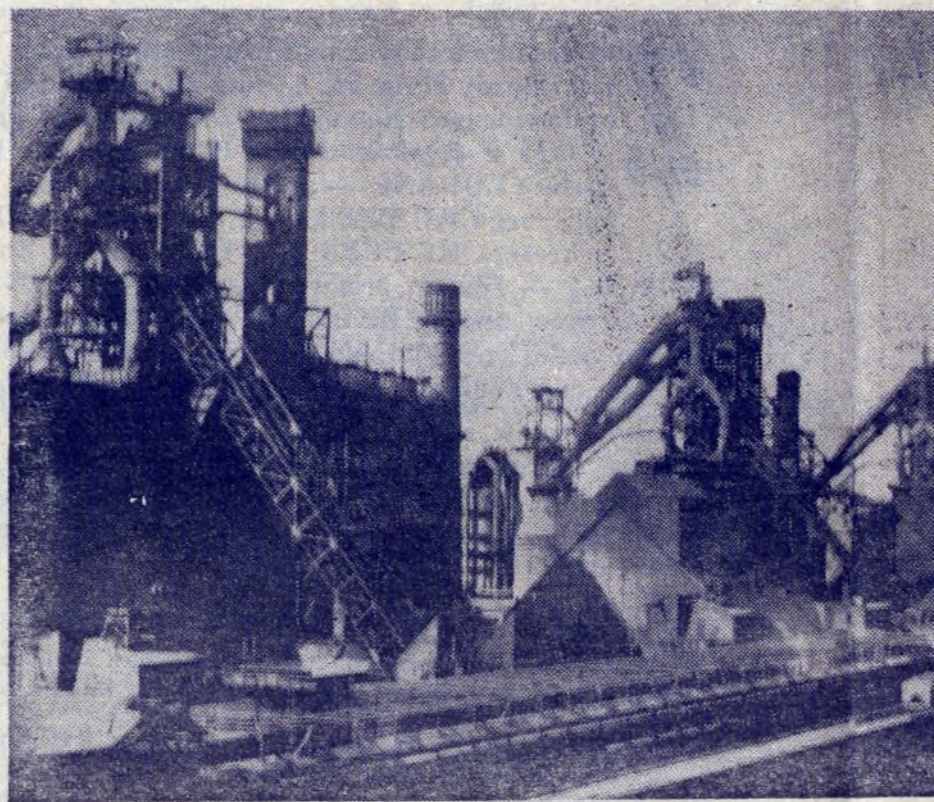
— Dziś nie tu się jeszcze nie dzieje — mówi inżynier Kura — ale zobaczcie co będzie za miesiąc, za dwa: robota bę-

dzie kipiła. Penetrujemy teren zastrzykając się przy sterze słomy (nie usunęto jej w porę), przy wylaniach się już z ziemi murach budynku administracyjnego Wielkich Pieców. Rozmawiamy także krótko ze spotkanymi junakami SP — są z 37 Brygady, z 1 Kompani, będą pomagając w robotach ziemnych. W drodze powrotnej (żadnej komunikacji wtedy nie było) mijają nas sznur furmanek wypełnionych ziemią z wykopów: to był wówczas codzienny widok, furmanów nazywało się „holendrami”, oni wywozili ziemię, miliony metrów sześciennych.

dą junacy SP. Nie ma jeszcze żadnej mechanizacji robót, nie ma samochodów-wywrotek, nie ma dźwigów. Królują łopata i kilof. W baraku ZB-M nr 2 dowiaduję się, że harmonogram robót przy „jedynce” został przyspieszony, że wkrótce do pracy przystąpią zbrojarze i betoniarze. Spodziewane już są także na placu budowy pierwsze pierścienie pancerza wielkiego pieca czyli tzw. cągi. Mają nadejść ze Śląska lada dzień. Wszystko skrzętnie notuję: będzie informacja na czołówkę w „Budujemy Socjalizm”.

W Kombinacie HiL robi się gorąco: wokół wykopy — pod Stalownię Martenowską, którą buduje Zarząd nr 6, pod Siłownię (Zarząd nr 5) i pod Baterie Koksownicze (Zarząd nr 4). Długie sznury „holendrow”. Junacy pchają wagony z ziemią. Nagle wołają nas na bok — Jesteście z redakcji, to posłuchajcie: junacy w zapale zasypali ziemią wagonik i nie chcą odkopać go. Skrytykujcie...

Co tydzień na budowie „jedynki” dzieje się coś nowego. Kolejny temat mojej korespondencji, to zbrojenia fundamentów pod piec. Jestem oszołomiony ich ogromem, czegoś podobnego nigdy nie widziałem! Stalowe pręty zbro-



Pięć wielkich pieców Kombinatu HiL: prawie 90 milionów ton surowki.

Fot.

Moje spotkania z „jedynką

POCZATEK CZERWCA 1952

Nie trzeba było czekać zapowiedzianych przez inżyniera Kurę dwóch miesięcy: nie mogłem poznać rejonu Wielkich Pieców. Głęboki wykop pod sam piec, cały teren zryty wykopami pod tunele kablowe i energetyczne. Uwijają się ludzie, wśród nich prym wio-

jeniowie mają 6 cm grubości. Spawa się je w misterną siatkę. Słyszę od majstra, że na wykonanie zbrojenia fundamentu pieca zużyje się tyle stali, ile potrzeba na wybudowanie ogromnej kamienicy o żelbetonowej konstrukcji.

2.

Rozumiem teraz, że hutę buduje, jak głoszili transparenty, cały kraj. Żwir na fundamenty „jedynki” został sprowadzony z Kieleckiego, cement — z Opolszczyzny, tłuczeń — z Dolnego Śląska, a stal zbrojeniowa — z Górnego Śląska. Fundament wp. 1 ma pochłonąć ok. 4 tys. m sześć. betonu, do którego przewiezienia trzeba by użyć 3.800 samochodów ciężarowych. Samochody nie będą jednak potrzebne. Sławny inżynier, ekspert i konsultant radziecki M. P. Demakow postanowił, że fundamenty wielkich pieców będzie się wykonywać inaczej, przy pomocy pomp mechanicznych. Umawiam się więc na budowie, gdy „zagrają” te pompy wypełniające masą betonową siatkę zbrojeń.

Nadszedł oczekiwany, listopadowy dzień. Godzina 9.30. Jest na miejscu cały „sztab” na czele z głównym inżynierem ZPB HiL Balcerem. Niesamowite napięcie nerwów. Każdy jest już na swoim stanowisku, my, grupa dziennikarzy — na boku, za ogrodzeniem. Padają sygnały, ruszają dwie elektryczne pompy do tłoczenia betonu, każda o wydajności 250 m sześć. na dobę. Z dwóch rurociągów o średnicy 20 cm, prychając i bulgocząc leje się gęsta maź. Operacja trwać będzie 3 doby bez przerwy aż do jej zakończenia — jest to jedna z najważniejszych faz budowy.

Prym wiodą dwie brygady betoniarzy — Oraczewskiego i Kwarciańskiego, o których było wtedy bardzo głośno w całej hucie. Najlepsze, gdy

trzeba było nadrobić czas i ratować harmonogramy — doświadczone, wydajne, niezastąpione. Oraczewski był bezrolnym chłopem z Miechowskiego. Zjawił się przy budowie Nowej Huty na pierwszy jej zaw. Pracował w Krzesławicach przy budowie drogi. Potem — przy robotach ziemnych. Spod jego pracowitych rąk wyszedł także pierwszy obiekt produkcyjny kombinatu — Warsztat Konstrukcji Stalowych. Oba zespoły przodowały we współzawodnictwie pracy, wykonywały średnio po 300 proc. normy. Nie znają złej roboty. Im więc m. in. przypadł w udziale zaszczyt betonowania fundamentów „jedynki”.

Praca trwała non stop, w nocy przy płonących lampach. Nie obyło się bez dramatycznych momentów: parę razy musiano przerwać betonowanie (awaria pomp, brak kruszywa i betonu), roboty ruszały jednak ponownie i trwały aż do zwycięskiego końca. Później powie mi inżynier Tadeusz Kura, że był to najtrudniejszy i najbardziej odpowiedzialny egzamin przy budowie wp. 1 — jego i podległych mu ludzi.

WIOSNA 1953

Na budowie zmieniło się nie do poznania. Po wybudowaniu fundamentów uwagę zajął przykuwa montaż konstrukcji. W pobliżu jest cały magazyn części, z których należy zmontować wielki piec. Trzeba być nie lada specem, aby w tym wszystkim się polapać. Brygady ziemne, zbrojeniowe i betoniarzy — przechodzą już na inne stanowiska pracy ustępując miejsca mostostawcom. Jest wśród nich inżynier Tadeusz Depta, który montował wielkie piece „b” i „c” w Hucie „Kościuszkę”, jest Stanisław Wątorski — znany z precyzyjnie wykonanych robót w Cementowni „Groszowice”,

jest też Stanisław Włodarski — brygadzysta, który przybył z budowy Elektrowni Jaworzno II. Na ich skinienie potężny dźwig „Derrick” jak piórko chwytając stalowe elementy, unosi w górę i podaje montażystom do rąk.

Cągi pancerza pieca, elementy jego korpusu, rurociągi — są spawane i tak obok krok po kroku pierwszy wielki piec krakowskiej huty staje się stalową całością. Równolegle trwa montaż rzędu nagrzewnic i odpylników. Duże poruszenie wywołuje pojawienie się na tej budowie dźwigu-kolosa, jakiego nikt jeszcze w hucie nie widział: nazywa się on od nazwiska konstruktora „Lubiński”, ma 70 metrów wysokości i waży ponad 450 ton. Gdyby ustawić go przy Kościele Mariackim w Krakowie — pisałbym wówczas w „Budujemy Socjalizm” — górowałby nad tą świątynią wysokością. A co dopiero wielki piec, z jego „portkami”, skiperem i aparatem zasypowym u góry...

3.

Poznałem wtedy na budowie trzech ciekawych ludzi — „białych murarzy” z ojca, dziada, pradziada. Byli to bracia Hojnowscy — Jan, Stanisław i Franciszek. Murarka, to ich rodzinny zawód. Także Władysław i Tadeusz Hojnowscy, jak tamci, rzadko zostawali się z kielnią i młotkiem. Zanim przybyli do Nowej Huty wykładał materiałem ogniotrwałym wielkie piece, nagrzewnice, piece martenowskie itp. urządzenia — pracowali przy budowie Huty im. M. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim, Huty Stalowa Wola i Huty im. Bolesława Bieruta w Częstochowie. Za te prace zyskali sławę złotych murarskich rąk i nagrodzeni zostali odznaczeniami państwowymi. W Kombinacie HiL także dali koncert dobrej roboty:

ich pracy nikt nie

siał poprawiać. Pewnego razu trzymałem co też n dzieje. Jacyś lud fartuchach, niczy konywali niezro mnie czynność pancerza pieca pęczki rurek plasterdem (wypożycz tu Onkologii w a na zewnątrz — tłoczule. W ten niezawodność p cych, wykrywał drobniejszą uster wiedziałem się, b



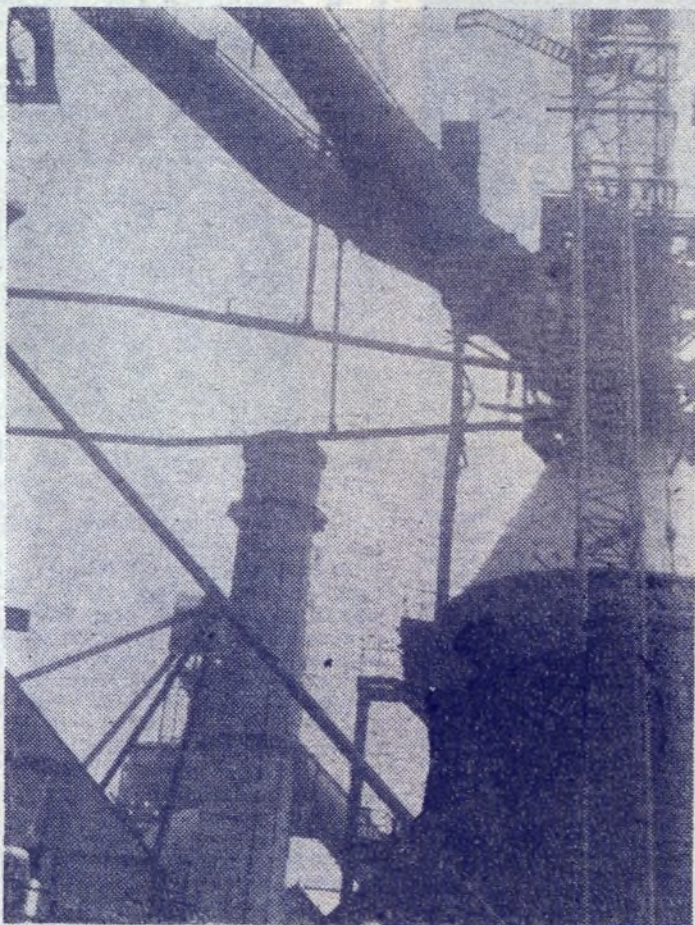
Mistrz szybkiej zmiany skipu, inżynier Kitliński.

sze w Polsce teg dania jakości sp nywane promien

WIOSNA 19

4.

W hucie mówi o wielkim piecu uruchomienie hutniczą produk tu. Wtedy zetk



W dole — odpylniki, a na górze — „portki” wielkiego pieca. Fot. St. Gawliński

PRODUKCYJNY ŻYCIORYS NOWEJ HUTY



surówki.

Fot. M. Gładyszek

„Jedynka”

ch pracy nikt nigdy nie mu-
iał poprawiać.

Pewnego razu zdumiony pa-
rzyłem co też na piecu się
zieje. Jacyś ludzie w białych
artuchach, niczym duchy, wy-
onywali niezrozumiałe dla
nie czynności. Wewnątrz
ancerza pieca umieszczali
ęczki rurek platynowych z
adem (wypożyczone z Insty-
utu Onkologii w Warszawie),
na zewnątrz — klisze świa-
doczule. W ten sposób badali
niezawodność prac spawalni-
zych, wykrywali każdą naj-
obniejszą usterkę. Jak do-
owiedziałem się, były to pierw-



Mistrz szybkościowej wy-
niany skipu, inż. Stanisław
Kitliński. Fot. J. Brożek

że w Polsce tego rodzaju ba-
dania jakości spawów wyko-
nywane promieniami Gamma.

WIOSNA 1954 ROKU

4.

W hucie mówi się już tylko
o wielkim piecu nr 1, którego
uruchomienie zapoczątkuje
hutniczą produkcję kombina-
tu. Wtedy zetknąłem się po-

raz pierwszy z brzydkim sło-
wem: „szturmowszczyzna”.
Tak, z tym także mieliśmy do
czynienia przy narodzinach
kombinatu. Obowiązywały
ścisłe terminy, wielki piec nr
1 miał ruszyć 22 lipca 1954 i
naturalnie — ani dnia później.
Gdy rwały się harmonogramy
— następowało ogromne
zmasowanie ludzi i sprzętu.
Brygady, nazywano je „sztur-
mowymi”, nie schodziły ze
stanowisk pracy po 24 godzi-
ny. Wielki piec nr 1 był ich
domem; tu pracowali, tu jedli
i spali. Jedną taką noc spęd-
ziłem z brygadą szturmową
Stanisława Włodarskiego, pro-
szę mi wierzyć, że nigdy już
później do dzisiaj nie widzia-
łem takiego entuzjazmu i ta-
kiego zaangażowania. A co
ciekawsze, nikt o tym nie mó-
wił, nikt bowiem takiej po-
stawy nie poczytywał sobie za
coś nadzwyczajnego. Po pro-
stu przyrzekli wizytującemu
budowę ministrowi hutnic-
twa (był właściwie stałe w
Nowej Hucie na budowach
kombinatu) Kiejstutowi Ze-
małowski, że roboty zakończą
w określonym terminie. Nie
do pomyślenia, aby przyrzec-
zenia (wówczas mówilo się:
zobowiązania) nie wykonali.
Mam przed oczami jeszcze te-
raz tych ludzi — nie ogolo-
nych, z czerwonymi ze zmę-
czenia oczyma, wychudłych.
Znali swą godność. Ani razu
nie słyszałem, aby ktoś dopy-
tował się o premie lub mó-
wił: Zrobimy, ale co za to
dostaniemy?

Przeszły więc te ZMP-
owskie lata służnie do legen-
dy. Lata Piotra Ożańskiego,
Michała Krajewskiego, Ry-
szarda Kosiorowskiego, Mie-
czysława Duliana, braci Hoj-
nowskich, Michała Rojewskie-
go, inż. Antoniego Roguckiego
(budowniczego Zakładu Kok-
sochemicznego), inż. Tadeusza
Kury, inż. Stanisława Kitliń-
skiego, inż. Stefana Wojna-
rowskiego, inż. M. P. Dema-
kowa i wielu innych. Co dzi-
siaj z tej historii jest jeszcze
możliwe do ocalenia?

ŚLONECZNY, PIĘKNY DZIEŃ

— święto narodowe Polski ale
i jednocześnie wielkie święto
budowniczych Kombinatu HIL
i hutników. Na wietrze łopocą
flagi. Setki ludzi gromadzą
się w pobliżu trybuny usta-
wionej w pobliżu „bohatera”
tego dnia — wielkiego pieca
nr 1. Zajmują na trybunie miej-
sca: ówczesny sekretarz KC
PZPR Władysław Dworakow-
ski, wiceprezes Rady Ministrów
Piotr Jaroszewicz, zast. prze-
wodniczącego PKPG minister
Adam Wang, minister hutnic-
twa Kiejstus Zemałowski, mini-
ster budownictwa przemysło-
wego Czesław Bąbiński, goście
radzieccy z głównym projek-
tantom hutny Ch. D. Zybinem.
Jest dyrektor naczelny Kom-
binatu HIL Antoni Czecho-
wicz, jest kierownik Wielkich
Pieców Wacław Rudziński, są
najlepsi budowniczowie. Od-
bywa się uroczystość przekaza-
nia przez budowniczych hut-
nikom pierwszego wielkiego
pieca Kombinatu HIL — dzie-
ła ich rąk. Gala, przemówie-
nia, podziękowania.

A trochę wcześniej, w mro-
ku hali lejnicy „jedyńki”
rozległy się sakramentalne
słowa wicepremiera Piotra
Jaroszewicza: „Polecam zad-
muchać wielki piec nr 1 Huty
im. Lenina”. To był ten wła-
śnie moment, który pow-
szecznie uważany jest za
narodziny hutny.

MINĘŁY LATA. Pięć wiel-
kich pieców — w Kombinacie
HIL dostarczyło już prawie
90 milionów ton surówki.
W tym wielki piec nr 1 —
prawie 16 mln ton. Wpraw-
dzie zbudowano jeszcze więk-
sze piece w Hucie „Katowice”,
ale nasza „jedyńka”, to mimo
wszystko historia!

JERZY DANEK

Gdy zjawiam się na umówione spotkanie z pracownikami nowohuckie-
go „Mostostalu”, w pomieszczeniu KZB-5 zastaję inż. MARIANA RY-
DZA. Za chwilę przychodzi TADEUSZ KOT, starszy mistrz budo-
wy. Witają się.

— Dawno się nie widzieliśmy — stwierdza inż. Rydz. — Chyba od czasu
pierwszego pieca — odpowiada Tadeusz Kot.

RYSZARD PODSZELEŹNY, zastępca ds. technicznych w KZB-5 przy-
znaje, że gdy zadzwoniłam prosząc o spotkanie, wróciły wspomnienia. — Za-
czalem dyskusję sam z sobą — mówi — jak to było wtedy? Jak jest teraz?
Co zostało z tych lat?

Pierwszy na budowę wielkiego
pieca nr 1 trafił inż. Marian Rydz.
Był to marzec 1953 roku. Funda-
menty już stały. Organizowano ro-
boty montażowe wielkiego pieca,
nagrzewnic, maszyn rozlewniczych,
mieszarek gliny itd. Równocześnie
stawiano dźwig I-175, specjalnie
skonstruowany i wykonany dla HIL.
Dźwig, zwany przez wszystkich „Lu-
biński” od nazwiska projektanta.
Udźwig na jednym haku wynosił 60
ton, a na drugim — 40. — To był
kolos — mówi Ryszard Poszeleźny
— górny pomost miał na wysokości

spuście — mówi — to serce zabiło mi
mocniej i może dlatego zapamięta-
łem jeden tytuł dziennikarskiej re-
lacji: „Pierwsze serce hutny zaczęło
bić”. Ta budowa to była dla nas
wielka i ważna sprawa. Dużo się
nauczyłem, zwłaszcza od mojego
majstra Zdzisława Zakrzewskiego.

Ryszard Poszeleźny przypomina
sobie, że wiosną 54 r., może na za-
prośenie ministerstwa hutnictwa
lub budownictwa na budowę wiel-
kiego pieca przyjechali specjaliści z
Wielkiej Brytanii. Nie wybudujecie
— powiedzieli — a jeżeli wam się

Takie wizyty były częste — dodaje
Tadeusz Kot — dyrektor przyjeż-
dzał, w ręce trzymał pieniądze i
mówił: taką a taką robotę zrobicie
do wyznaczonej godziny. Po pracy
wszystkim płacił.

Inż. Rydz przypomina zdrową ry-
walizację pomiędzy brygadą Kota i
brygadą Włodarskiego: „walczyli”
kto wcześniej wykona zadanie, kto
szybciej pójdzie z montażem. I co-
dziennie znali ocenę, bowiem zawa-
sze po 15-tej odbywały się opera-
tywki.

Praca była dobrze zorganizowana,
świetnie działała służba dyspozytor-
ska, na wysokim poziomie urzędzo-
no bazę konstrukcyjną. Jej twórcą
był inż. Wacław Brynk.

Oprócz dni trudnych były też i
takie, które ze względu na humo-
rystyczne sytuacje przetrwały w
pamięci. W powietrzu, z „Mariona”
na „Lubińskiego” przepinano kopu-
łę nagrzewnicy, na specjalnie skon-
struowanym uchu zawisła czapa.

Jak „Lubiński” od pieca do pieca kroczył

52 metrów, a wysokość podnosze-
nia wynosiła 72 m. Tak dziś, jak i
wtedy oddawano hołd inż. Lubiń-
skiemu — to był kawał dobrej ro-
boty.

Na stołach montażowych mon-
towane „cargi”. „Cargi” — wyjaśnia
inż. Rydz — to pierścienie pancerzy
pieca lub nagrzewnic. Zaspawane już
elementy „Lubiński” stawał na
fundament, zwany przez ludzi pnia-
kiem lub pniakiem. Następnie pier-
ścienie podawały dźwigi mniejsze,
pomocnicze typu „Marion” lub
„Menck”. — Pamiętam — wspomina
inż. Rydz — jak dostałem od dyrek-
tora polecenie: robić stoły monta-
żowe, z deskami problemów nie bę-
dzie, wszystko załatwię. Polecenie,
poleceniem, ale zaczęliśmy się zasta-
nawiać — przecież deski nie wy-
trzymają obciążenia. No cóż, wszy-
scy uczyliśmy się, dyrektor też. I tak
po powstał stół montażowy z dwu-
teowników w kształcie gwiazdy.

Aby zamontować kolejną cargę
(w sumie było ich około 30) trzeba
było budować wsporniki montažo-
we, z desek, lin. Było to miejsce
pracy wielu spawaczy. Ale nawet i
tym najlepszym nie zawsze się uda-
wało. Prześwietlenia spoin, węzłów
niejednokrotnie wykazywały błędy.
Usterki usuwano. I tak pięterko po
pięterku wyrastał wielki piec.

W kwietniu 1953 roku przyszedł
na budowę inż. Benon Tadeja. Wte-
dy w baraku dozoru pojawiła się
skrzynia obita blachą. Trzymano w
niej całą dokumentację, instrukcje,
podręczniki. Uczyliśmy się nie tylko
montażu — mówi inż. Rydz — ale
również języka rosyjskiego, bowiem
instrukcje otrzymaliśmy z ZSRR.
Tłumaczeń dokonywaliśmy na bie-
żące, bo taka była sytuacja, taka
potrzeba. Uczyla się i kadra inży-
nierska i monterzy. Teraz budowa
pieca, to już dla nas rutyna. Ale
wtedy... Potknąć nie było. Każdy
dwa razy przeczytał, dwa razy się
zastanowił, zanim przystąpił do
pracy. A pracowało się na cały ze-
gar. Ileż to razy walczyłem z Ko-
tem? — zastanawia się inż. Rydz —
mówiłem, pracujesz dopiero 24 go-
dziny — pracuj 48. Odpowiadałem
za wszystko, co działo się na budo-
wie. Odczułem to szczególnie wtedy,
gdy dostałem od dyrektora polece-
nie wytrasowania całego pancerza.
Pracę tę wykonywał Tadeusz Hajto
wtedy monter, dziś kierownik bu-
dowy. We wnętrzu pieca montowano
płyty chłodnicze. Każda z płyt mia-
ła być osadzona na wytrasowanych
otworach. Bałem się — co będzie,
jeżeli się nie uda? Przecież źle „po-
dziurawiony” smok nadaje się wy-
łącznie na złom. Ale wszystko za-
grało.

Dla Tadeusza Kota, wtedy bryga-
dzisty, największym przeżyciem by-
ło założenie pierwszych carg, no i
oczywiście oddanie wielkiego pieca
do rozruchu. — Gdy 22 lipca 54 ro-
ku uczestniczyłem przy pierwszym

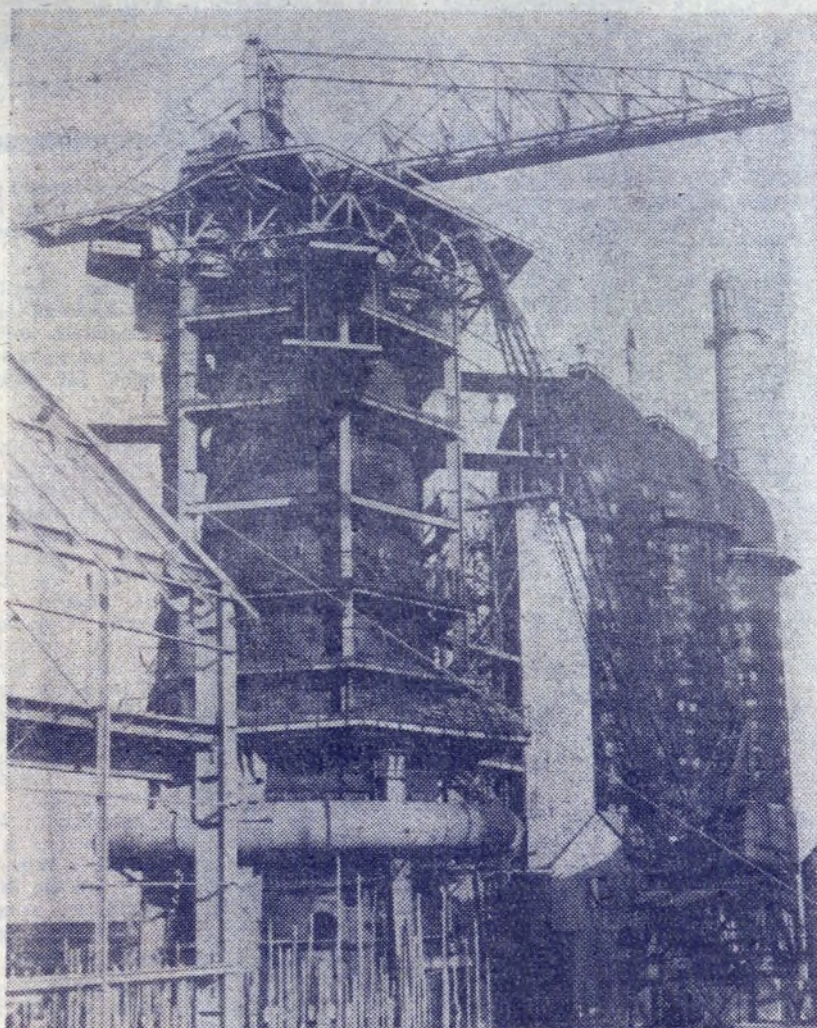
uda, to nie potraficie uruchomić.
Jeżeli nawet uruchomicie — dodali
— to nie będziecie umieli eksploa-
tować. Patrząc z perspektywy, na
taką ocenę można tylko zareagować
uśmiechem.

Kiedyś na budowę przyjechał mi-
nister budownictwa Czesław Bąbiń-
ski. Pogadał z ludźmi i pyta: A gdzie
dyrektor? Dyrektora przy piecu nie
było. Oj, dostało mu się wtedy. Jak
to — powiedział minister — to ja
jestem tutaj na najważniejszej bu-
dowie w Polsce, a pana nie ma?
Ale to rzeczywiście był przypadek.
W tamtych czasach kierownicy by-
li na budowie bez przerwy, a dy-
rektorzy przynajmniej dwa razy
dziennie, a nawet i w nocy przy-
jeżdżali. Przychodzili, by porozma-
wiać z ludźmi, na gorąco oceniali
wykonaną pracę. Zazdrościłem —
mówi Ryszard Poszeleźny — gdy
dyrektor z innymi rozmawiał, in-
nych chwalił za dobrą robotę. —

Dyrektor ds. ekonomicznych obser-
wował akcję z pancerza pieca. Gdy
zakończyła się pomyślnie i wszyscy
odetchnęli z ulgą, dyrektor zama-
chał rękami i krzyknął do zdezori-
entowanych ludzi — pomóżcie
zejść. Pomógł dźwig i pasek od
spodni.

Kiedy zakończyła się budowa
wielkiego pieca nr 1 „Lubiński”
musiał „przejść” na miejsce, gdzie
powstawał piec następny. Wbito pa-
le-franki (słupy betonowe), zrobiono
jezdnię z belek „D”, położono szy-
ny. „Lubińskiemu” zamocowano
płozy. I tak kroczył „Lubiński” od
pieca do pieca. Mostostalowie wpi-
sywali do swej historii następne da-
ty: 1 maja 1955 r. (wielki piec nr
2), 28 sierpnia 1958 r. (piec nr 3),
15 grudnia 1961 r. (piec nr 4) i 22
grudnia 1966 r. (piec nr 5).

MAGDALENA RUSEK



A to „jedyńka” w budowie. Za korpusem pieca widoczne ramie dźwi-
gu „Lubińskiego”. Fot. M. Gładyszek

Jaka jest naprawdę Nowa Huta? Jak wygląda kombinat? Ilu mieszkańców naszej dzielnicy, tyle będzie odpowiedzi. Każdy ma swoje zdanie, własne widzenie, wyobrażenie miasta i związanego z nim (a może jest odwrotnie) największego zakładu produkcyjnego w Polsce. Czy zastanawialiście się kiedyś, jak na to wszystko patrzą dzieci? Jak sobie wyobrażają te „dorosłe” sprawy i problemy? Jaki jest wynik zderzenia świata dziecięcego z rzeczywistością? Aby uzyskać odpowiedź na te wszystkie pytania, zapukałem do drzwi jednego z nowohuckich przedszkoli. Było to Przedszkole nr 98 w os. Centrum „C”. Pani Krystyna Strumińska, dyrektor przedszkola zaprowadziła mnie na piętro do jednej z sal, gdzie bawiły się dzieci. Wydawały się być zainteresowane obcym przybyszem i w przeciwieństwie do niektórych dorosłych wcale nie przestraszone na widok magnetofonu. Na „pierwszy ogień” poszedł kombinat.

Piotrusz — Kombinat to jest praca, to jest walcownia. Tam wyrabiają surowki i jeżdżą pociągi. One przewożą te surowki wagonami, bo tam są takie wagony. Tam jest lina na samej górze i takie, no... takie coś co po tej linie jeździ i tam jest jeden pan, który na-

pieców, dwa małe, a trzy duże. Mój tata pracuje na suwnicy. Suwnica jest do jeżdżenia, żeby coś przewozić. Ludzi nie można przewozić tylko blachę.

Krzysio — Mój dziadziuś jeździł taką suwnicą. Tam jest taka budka i są takie dwie nóżki i wozi się węgiel, a

Kasia — Jak się pracuje w kombinacie to trzeba mieć takie specjalne ubranie. Pracownicy mają takie ubrania, żeby się nie ubrudzić. Nie mogą przyjąć w garniturach. Mają też kas-

Ania — Moja mama robi na kombinacie zabawki sportowe. a mój dziadek pracuje w pociągach

Bastus — Mój tatuś jest dyrektorem. Zajmuje się dźwigami. Zapisuje wszystkie dźwigi. Jak się coś zepsuje to ma zmartwienie.

Dzieci zaczynają się przekrzykiwać i licytować, które wie najlepiej. Niektóre jednak nie biorą udziału w „dyskusji”. Aby je odprężyć pani wychowawczyni proponuje piosenkę. Po ostatnim takcie wracamy ponownie do rozmowy. Tym razem nasza uwaga przenosi się na Nową Hutę. W tym temacie dzieci czują się pewniej. Przecież nikt nie zna lepiej od nich naszej dzielnicy. Takie przynajmniej odnosi się wrażenie słuchając ich wypowiedzi.

Kasia — Moja mama przeszła pół



DZIECI O NOWEJ HUCIE

„Żelazo wytapia się w betoniarnie”

ciska guziczek i wtedy pociąg odjeżdża, żeby surowka spadła na drugi wagon.

Kasia — A mój tatuś to pracuje na walcowni ciepłej i wytapia żelazo. To żelazo wytapia się w takiej ogromnej betoniarnie. To jest bardzo ciężka praca, bo tam jest bardzo duży huk. Tam są takie maszyny z wałkami i takie duże kostki, one rozwałkują na blachę. One wszystko wałkują. Co tylko jest to rozwałkują na blachę.

Madzia — W kombinacie jest pięć

nie blachę. Ja wiem, bo mi dziadziuś mówił.

Ewa — A Magda to źle powiedziała, bo ona powiedziała dwa małe, a trzy duże, a to trzeba powiedzieć dwa duże, a trzy małe.

Wojtuś — Mój tata kieruje prądem. Tata jest elektrykiem i naprawia maszyny.

Piotrusz — Z surowki robi się żelazo gorące i zimne i dużo blachy. Potem surowkę przewozi się do takiego zimnego miejsca żeby ochłoniła.

Krakowa i ładny był ten Kraków, tylko że było dużo ludzi i mama nic nie kupiła.

Bastus — Nowa Huta jest bardzo duża i mamy bardzo dużo pomników, bo mamy na przykład Grunwald. Pod pomnikiem Grunwald składają kwiaty. Pod grobem nieznanego żołnierza też składają kwiaty. Tutaj, niedaleko od nas też jest pomnik. To jest Huta Lenina. W Nowej Hucie mamy dużo swobody i dużo miejsca.

Ania — Nowa Huta powstała na mo-

Bastus — Pierwsze zbudowano hotel. Później zbudowali pracę hutniczą i pomyśleli czemu nie ma domów, a jest praca hutnicza. No to zaczęli budować domy. Ale jak była już wojna to zburzyli domy, a potem to zaczęli te domy od nowa budować.

Wojtuś — Tak naprawdę to na wsi jest swoboda, ale nie w Hucie, tylko w takiej wsi gdzie jest las, albo rzeka i są pola. Bardzo dużo swobody jest w powietrzu. A tutaj w mieście jest gorąco, upały są, dym wylatuje, jest nieprzyjemnie wachać te smrody i lepiej wyjechać na wieś.

Ewa — Jeszcze jest powietrze zabrudzone tymi spalinami od samochodów i od benzyny i od ognia, bo czasami tacy chłopcy palą ognisko. Ja widziałam jak palili w śmietniku.

Ania — Nowa Huta jest bardzo ciasna, bo jest dużo ludzi. Jeszcze jest dużo domów i samochodów, jest dużo ruch.

Maciuś — Jak dym wylatuje z kominów to się zapyla to wszystko i nieprzyjemnie wachać. Jak mój tatuś przyjdzie z pracy to od razu kładzie się do łóżka i śpi. Bo dym, to jest bardzo ważna sprawa, po prostu zapyla wszystko, a drzewa są po to i liście żeby pachniały. One zabierają dym i dym

siada na liściach, żeby las pachniał. Dymem można się udusić i zachorować.

Bastus — A najważniejsze to jest zdrowie, bo jakbyśmy nie chodzili na pole, to byśmy się wcale z kolegami nie spotykali, nie wiedzielibyśmy co jest na polu. Dobrze jest też wyjść na pole przed snem, wtedy lepiej się śpi.

Jurek — A moja babcia przeżywa wujka nocny marek, a przecież on się nazywa Kazek.

W wieku pięciu, sześciu lat niezwykle istotne są plany na przyszłość. Już wtedy każde dziecko wie kim chciałoby być w przyszłości.

Wojtuś — Ja bym chciał pracować w koksowni, a jak mi się znudzi to pójść do Budostalu.

Twa — Ja chciałabym być aktorką w teatrze.

Piotrusz — Ja chciałbym być piłkarzem, dlatego bo piłkarze się bardzo dużo uczą, a ja się lubię uczyć.

Ania — A ja bym chciała sprzedawać w kiosku.

Bastus — Ja chciałbym pracować tam gdzie mój tatuś teraz pracuje. Chciałbym być kierownikiem udziału. Ja bym po prostu mówił, żeby tam i tutaj zrobili dom. Kontrolowałbym maszyny. Powiedziałbym, żeby sprawdzili czy wszystkie maszyny są sprawne, na przykład wykoparki.

Kasia — A moja mama siedzi w pracy i pali papierosa.

Czas na obiad, więc kończymy rozmowę. Prawda, że dzieci mają ciekawe spojrzenie na otaczający nas świat? Wszystkie wypowiedziane sądy traktowane były przez malców z niezwykłą powagą, tego przecież wymagał „klimat” rozmowy, a rozmawialiśmy przecież, to trzeba przyznać, o rzeczach bardzo istotnych.

JACEK KRĄG

Nie ma chyba w Krakowie i okolicy drugiej rodziny tak silnie związanej z hutą. Guzikowie pracują w hucie, rozmawiają prywatnie o hucie, z hutą wiążą swoje życiowe plany — raz techniczne nadzieje, to znowu zmęczone rozczarowaniami.

GUZIKOWIE—hutnicy to: JÓZEF, HENRYK, STANISŁAW, MARIA, CZESŁAW, MIECZYSLAW, WŁADYSŁAW. Niedawno opuścił kombinat EUGENIUSZ (z powodu braku mieszkania wyjechał do żony koło Jarosławia) i JANUSZ (odbywał służbę wojskową). Na ich miejsce przyszły dwie dziewczyny — siostra 19-letnia HELENA i 23-letnia CECYLIA — żona Władysława. Znowu więc, jak dawniej, w kombinacie pracuje ich dziewięć.

To jeszcze nie cała rodzina. Władysław i Władysław Guzikowie mają czternaścioro dzieci. Młodsze jeszcze chodzą do szkoły podstawowej. Być może one także trafią do najbliższego i największego zakładu — do huty. Guzikowie wychowali i wychowują nadal swoje dzieci bez wsparcia i pomocy społecznej, bez biadolenia i utyskiwania nad często nielaskawym losem.

Miałam sposobność poznania rodziców i młodsze dzieci przy okazji zbierania informacji do reportażu o matce hutników. Dotarłam do rodzinnego domu — do chaty z wsią w Igołomii — Odwiśle. Chaty skromnej, a nawet biednej, ale nie zamkniętej ze swoimi problemami, lecz otwartej, gościnnej. Gościnnej po staropolsku — czym chatą bogata, tym rada. Wydobyło więc wówczas, prawie „z pod ziemi” zdo- byczną kawę. Do kawy pojawiły się ciasteczka... Z tej pierwszej, rok temu zawartej znajomości narodził się artykuł „Matka”. Poznałam tę rodzinę za- ledwie połowicznie, bo też i oni sami

w całym komplecie spotykają się nader rzadko. Jest to rzecz trudna, pracują przecież na różnych wydziałach i na różnych zmianach. Mają małe dzieci i rozliczne problemy własne, mieszkają rozrzućeni po całym mieście. Ale raz w roku, spotykają się Guzikowie w rodzinnym domu. Mówią o swoich kłopotach i powodzeniach, wypytują dokładnie rodziców o zdrowie. Ostatnio martwią ich dolegliwości sercowe matki i trudności w poruszaniu się ojca. Rodzice przecież choć nie staruszkowie mają życiorysy wypełnione ciężką pracą, troską o czternaścioro dzieci. Przebyli też długą drogę do Igołomii, z tarnowskiej wsi, będącej przed wojną pod silnym wpływami wójty z Wierchosławic, a następnie po trzykroć premiera Witosa. Z Tarnowskiego przenieśli się do Nakła nad Notecią. Stąd dorastający synowie szli do Nowej Huty. Rodzice z resztą dzieci podążyli za nimi. Zasobne, roz- wojowe gospodarstwo przekazali pań- stwu i ze skromną rentą w 1979 roku

osiedlili się w Igołomii. Z Igołomii młodzi Guzikowie w dalszym ciągu udają się do pobliskiej huty. Z rodzinnego gniazda wynoszą świadomość, że nie ma co liczyć na mannę z nieba.

Liczą na swoje dziesięć palców

Czas przedstawić dziewięć hutników z rodziny Guzików. 32-letni Józef jest zatrudniony w Zakładzie Materiałów Ogniotrwałych, w Oddziale Wkładów Izolacyjnych, w symbolice hutniczej oznaczonym 0-4. Józef jest wypalaczem surowców.

— Produkcujemy wkłady izolacyjne do wlewnic. Pozwalają one na utrzymanie właściwej, wysokiej temperatury stali. Stal osiada nie ma leja...

— W kombinacie pracuję już dwanaście lat, a szesnaście lat wólcę się po hotelach. Obecnie mieszkam w hotelu nr 31, os. Na Skarpie. Dwa lata temu budynek remontowano generalnie, tapetowano. Kilka dni temu kierowniczka oznajmiła, że musimy się wyprowadzić, bo hotel znowu będzie remonto-

wany. Moim zdaniem remont tu jeszcze nie jest konieczny. Szkoda pieniędzy. Druga rzecz, to w przypadku przeprowadzki dobrym zwyczajem było zapewnienie takich samych warunków w pokoju zastępczym. Tymczasem obecnie mieszkam w pokoju 2-osobowym, a proponuje mi się miejsce w 4-osobowym.

Mam sporo rzeczy, przez te szesnaście lat „hotelowania” dorobiłem się także własnej lodówki, telewizora, wersalki. Nie mam zwyczaju przepijać ciężko zarobionych pieniędzy, więc dorobiłem się tych podstawowych sprzętów. Gdzie to teraz mam przenieść?

Nie przepija też wynagrodzenia 31-letni Henryk. Ojciec trójki dzieci, mieszkający w Igołomii kątem u teściów, z używalnością wspólnej kuchni. Pracuje także jako wypalacz surowców w ZO. W ubiegłym miesiącu ciągnął po szesnaście godzin, by trochę zaoszczędzić na najtrudniejszą chwilę. Żona na razie zajmuje się dziećmi, ale zaraz po macierzyńskim podejmie pracę, bo z jednej pensji, jaka by ona nie była w naszych warunkach, trudno by-

KLEJNOT U BRAM KOMBINATU

Zwykle gdy mieszkańcy Nowej Huty zapragną obcowania z historią, jego myśli kierują się w stronę starego, zacnego Krakowa. Jest dumny z tego, że tak niedaleko ma na Wawel, do Sukiennic, kościoła Mariackiego. Jest szczęśliwy, że żyje tak blisko tego wielkiego muzeum architektury, urbanistyki, malarstwa, rzeźby i nauki. Tu, w Krakowie przecież, na obszarze zaledwie 72 hektarów naród polski przez ponad tysiąc lat zgromadził najwspanialsze dzieła kultury i sztuki, jakich niewiele jest w świecie.

Przeważnie jednak na kierowaniu uczuć i myśli ku Krakowowi nowohucki mieszczuch poprzestaje, nie znajdując nieraz latami czasu, by odwiedzić miejsca narodowych skarbów. Mimo że Kraków leży tuż tuż, trudno jest mu się, w gruncie rzeczy, wybrać np. specjalnie do Muzeum Czartoryskich czy na Skalkę.

A tymczasem nie wszyscy być może nowohuckanie wiedzą, że aby zetknąć się z prawdziwą historią, wcale nie trzeba podążać do Starego Miasta. Okolice Krakowa, dziś w dużej mierze stanowiące obszar naszej dzielnicy, kryją w sobie niejedną zabytek cenny artystycznie i historycznie. Wystarczy na przykład zrezygnować raz z jazdy tramwajem czy autobusem po pracy do domu i przemierzyć pieszo odcinek drogi od Centrum Administracyjnego do Zalewu, by 300 m od bramy kombinatu



natrafić na prawdziwy klejnot narodowej kultury.

O istnieniu w naszej dzielnicy Dworek Matejki większość naszych mieszkańców z pewnością słyszała, jednak niewielu — sądząc — potrafiłoby właściwie wskazać jego położenie. Krzesławice dziwnie jakoś kojarzą się zwykle ze Wzgórzami Krzesławickimi i terenami w tamtych okolicach, a nie małym rolniczym osiedlem, rozciągającym się tuż od linii tramwajowej biegnącej od miasta do kombinatu. Historia tej dawnej wioski ma wielowiekową tradycję, sięgającą średniowiecza, o czym świadczą znaleziska archeologiczne. Kroniki powiadają, że dobra krzesławickie należały w XV w. do probostwa miechowskiego, a potem do klasztoru w Mogile. Wreszcie w formie dzierżawnej przeszły pod koniec XVIII w. w posiadanie Hugona Kołłątaja. Znajdował się tu dwór, zabudowania gospodarcze, duży ogród. Gdy Kołłątaj znalazł się w więzieniu, Krzesławice zostały mu odebrane. W 1876 r. zakupił je Jan Matejko. Owo kupno umożliwiło mu gotówka otrzymana za sprzedaż „Batorego”. Odtąd Krzesławice stały się letnią rezydencją wielkiego malarza. Do niewielkiego, 6-pokojowego dworku, który odnowił, urządził, ozdobił gontem i otoczył kwiatami, dobudował Matejko pracownię.

Stoi więc dzisiaj zabytkowy dworek w obszernym parku nad Dłubnią, w środku wioski, opodal typowych krakowskich chat malowanych na niebiesko, wśród sadów i ogrodów, zaniedbanych, opuszczonych i nie odwiedzanych. Rzadko trafi tu ktoś ze spacerowiczów, a nawet prawdziwy miłośnik sztuki. Przeważnie posiadłość Matejki i Kołłątaja odwiedzają wycieczki i co dziwne — raczej te spoza Krakowa.

A dworek jest wyjątkowo piękny. Przed wejściem znajduje się ganek wsparty na słupkach z rzeźbioną balustradą (projektował go sam Matejko), z boku od wschodu do budynku przylegają dwa pomieszczenia, które służyły mistrzowi za pracownię. Po wejściu do dworku urzeka swym pięknem hall z secesyjnymi kredensami, meblówką o wzorze tureckim z fazami księżycy — szczyt koronkowej ro-



boty. Hall był miejscem, gdzie odpoczywała służba i woźnice czekający na wyjście swoich panów przybyłych w gościnę do mistrza Matejki. Na lewo wchodzi się do salonu z ciężkimi barokowymi meblami, portierami (szczególnie pięknie prezentuje się sekretarz inkrustowany kością słoniową i kurdyban o motywie japońskim) i fortepianem w rogu, przy którym koncertowała rodzina artysty. W przeciwnym kącie stoi popiersie Jana Matejki, a na ścianie wisi piękne dzieło mistrza — studium głowy konia. Następny pokój jest poświęcony osobie Hugona Kołłątaja. Stoi tu fotel i meble z XVIII w. — pianino francuskie, szafa gdańska, zegar wiedeński, stolik z krzesła w stylu Ludwika XIV, unikatowy pulpit do czytania ksiąg. Na naczelnym miejscu wisi portret Kołłątaja, a dalej cykl akwarel ok. 1818 r. jako ilustracje „Śpiewów Historycznych” J. U. Niemcewicza.

W dwóch dalszych pokojach (od strony ogrodu) oglądać można obraz Kopernika. Jest to znakomita kopia pędzla Z. Pabisiaka obrazu, który wisi w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Matejko przedstawił tu wielkiego astronoma na tarasie przed katedrą we Fromborku w chwili, gdy dokonał on swego dziejowego odkrycia systemu słonecznego. Obraz namalowany został przez Matejkę w 1873 r. W tym samym pokoju wiszą portrety królów polskich, wykonane już po śmierci mistrza ściśle według jego rysunków przez dwóch uczniów mistrza — Zygmunta Papieskiego i Leonarda Stroyowskiego. Po drzwi wzbudzą wspaniałe, ciężki stół na ślimaczych nóżkach i komoda inkrustowana hebanem. W znakomitym stanie utrzymana jest potężna obrotowa sztaluga służąca mistrzowi Matejce do malowania bardzo dużych obrazów.

Po wyjściu z dworku warto zaglądnąć do otaczającego go ogrodu, gdzie natrafić można na piękne okazy drzew jakich mało gdzie indziej — są tam czerwone buki, lipy, modrzewie i topole nadwiślańskie.

Każdy, kto zwiedzi ten bezcenny zabytek w naszej dzielnicy, długo pozostaje pod jego wrażeniem. Szczególnie zachwycają wspaniałe antyczne meble, misternie wykonane, które wytrzymują próbę czasu. Dla ludzi rozmiłowanych w starociach okazy znajdujące się wewnątrz dworku stanowią przedmiot westchnień i marzeń. A iluż z nas, mieszczuchów, gnieźdzących się we własnych ciasnych czterech ścianach chciałoby zamieszkać w takim pałacu?...

Z przykrością trzeba niestety stwierdzić, że ten prawdziwy klejnot architektury niszczeje na naszych oczach. Nie wystarczy już pomoc Krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych i indywidualnych miłośników sztuki Matejki. Kilkanaście lat temu właśnie dzięki wysiłkom tych ludzi ogrodzono całą posiadłość, naprawiono wjazd i drogi, odnowiono pomieszczenia w środku budynku. Nie starczyło już środków na odremontowanie dwóch budynków gospodarczych — obory i spichlerza, pozostałości dawnego folwarku. A spichlerz ma się czym pochwalić: posiada piękne sklepienie piwnice z XVII w.

Dzisiaj znowu dworkowi potrzebna jest pomoc! Okoliczni mieszkańcy Krzesławic, zarówno ci starsi, pozamykani w swoich chatkach, jak i ci przybyli z miasta, by zamieszkać tu w swych betonowych, koszmarnych pseudo-willach nie są skorzy do świadczenia dworkowi sąsiedzkich przysług. Dworek jest w Krzesławicach dzieckiem niechcianym. Świadczy o tym porożbione okna, elementy dachówki. Piękny ogród stał się — szczególnie wieczorową porą — miejscem schadzek okolicznych przedstawicieli marginesu społecznego. Konieczne jest więc szybkie działanie, interwencja władz dzielnicy. W przeciwnym razie ten prawdziwy skarb narodowej kultury, jeden z nielicznych w naszej dzielnicy, przestanie w niedalekiej przyszłości istnieć.

MACIEJ MALINOWSKI

KOWIE

łoby utrzymać pięcioosobową rodzinę.

— Podobno w przypadku mojego zatrudnienia nie będzie można pracować w dodatkowych godzinach.

— Obsługuję przeciętnie 9—10 komór. Co czterdzieści minut wjeżdża wózek do komory. Uformowane wcześniej wkłady jako kształtki lub płyty wypalamy w komorach przez około 9 godzin. Wprawdzie mamy urządzenia, automatyzację, ale żeby wszystko grało, trzeba się także kierować doświadczeniem. Doświadczeniem zdobytym w toku wieloletniej pracy.

— Praca tu nie należy do łatwych. Przeciętny zjadacz chleba tu się dusi, ucieka. Tak było z szanowną komisją badającą warunki pracy. Pani z komisji natychmiast się wycofała. Surowce bowiem stosowane do produkcji wkładów izolacyjnych to makulatura, piasek, żywica, woda, fenolor, mąka kukurydziana, węgla mineralna. To wszystko zmieszane w hydropulperze idzie do prasy, uformowane ledzie na wózkach do komór. Pod wpływem wysokiej temperatury składniki się ulatniają. Przy odsunięciu zasuw komory, opary buchają...

W ZO pracuje także najstarszy z rodzeństwa, 33-letni Stanisław, w Wydziale Zasadowym jako formierz maszynowy. Ma czwórkę dzieci, mieszka razem z rodzicami, w chacie za wsią, na Odwiśle.

Dwóch braci Guzików — Czesław i Mieczysław pracuje w Stalowni Konwertowej. Są rozlewaczami stali. Obydwaj liczą także głównie na swoje dziesięć palców. Nie mają więc w pracowniczych kartotekach naciąganych zwolnień, bumelek itp. symptomów wyrażających nienajpoważniejszy stosunek do pracy. Obydwaj mają własne rodziny i ogrom potrzeb. Czesław ma czwórkę dzieci i korzysta z łaskawości teściowej, czyli jednego pokoju z kuchnią. Mieczysław z czteroosobową rodziną zajmuje dozorówkę przy ulicy Rakowickiej.

Porą na przedstawienie dziewcząt — siostr Marii i Heleny. Mężczyzna zauważyłby natychmiast, że dziewczęta są urodziwe i... jeszcze niezamężne. Gnieźdzą się podobnie jak młodsze rodzeństwo w jednoizbowym mieszkaniu u rodziców w Igołomi. Maria na „starej” walcowni blach jest wydawcą napoi.

Pracuje na zmiany czyli dniem i nocą, dojeżdżając do Igołomi.

— Najgorzej wraca się do domu po południowej zmianie. Pracę kończymy o godzinie 22, tymczasem najwcześniejszy kurs autobusu o 22 minut 50. Wyczekuje się więc pod Cementownią niepotrzebnie.

Młodsza siostra Helena dopiero stawia pierwsze kroki w kombinacie. Narazie została zaszerogowana jako szatniarz-lazienna.

Władysław Guzik od pięciu lat egzystuje w hotelu i pracuje w hotelu. Poprawnie nazywa się gospodarzem obiektów socjalno-bytowych. Pracuje w hotelu nr 31, os. Na Skarpie. Jego żona Cecylia mieszka w hotelu nr 32, os. Wandy. Tak więc w tym układzie mieszkaniowym przedłużył im się niejako okres narzeczeństwa od spotkania do spotkania. Ostatnio łączy ich nierozwalnie 16-miesięczna Monika, która wychowują wspólnie, pielęgnując na zmianę. Cecylia bowiem zrezygnowała z zasiłku wychowawczego opiewającego na pięć tysięcy złotych i podjęła pracę na stołówce w Wydziale Wlewnic zarabiając więcej niż dwa razy tyle, bo dwanaście tysięcy zł, co dla rozpoczynającej zmagania z losem młodej rodziny jest kwotą nie bez znaczenia.

— Zwykle tak nam się układają zmiany, że można się zająć dzieckiem. Czasami jednak Władek bierze Monikę z sobą do pracy.

— Obiady, choć mieszkamy każde osobno, oczywiście gotuje. Trzeba jakoś

dawać sobie radę. Mam małeńki jednoosobowy pokój z jedynym metalowym łóżkiem. Spę z Moniką. Rodzina dowiecipkuje, że przy tym rozdzieleniu, uczucia bywają bardziej spontaniczne i ogniste.

Wielka rodzina hutnicza Guzików oprócz własnych rozlicznych spraw dnia codziennego ma jeden wspólny problem.

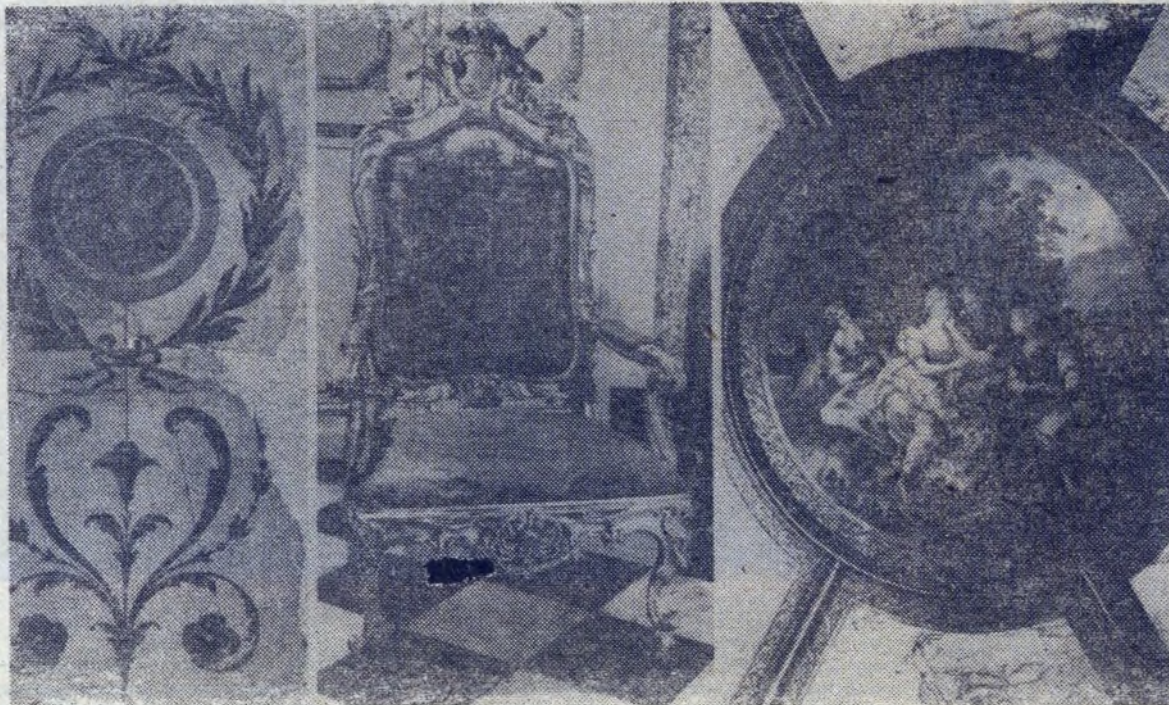
Wszyscy marzą o własnym mieszkaniu

To marzenie jest najgorętsze i najważniejsze wśród tuzinkowych spraw. To marzenie spędza sen z oczu Józefowi, Stanisławowi, Czesławowi, Mieczysławowi, Władysławowi i Cecylii, Henrykowi, Marii i może nieco mniej młodziutkiej Helenie.

— Czy z tych 468 mieszkań, które będą dzielić komisje zakładowe i wydziałowe przypadnie choć jedno któremuś z rodzeństwa Guzików?

— Czy ktoś z nas zostanie zauważony? Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć, zauważam tylko, że ci z najdłuższym stażem powinni przedwcześnie się nie załamywać. Przecież jednym z celów, jakie ma spełnić przydział mieszkania, to silniejsze zespolenie pracownika z kombinatem. A kto jak kto ale rodzina Guzików z hutą jest związana dziewięciokrotnymi więzami...

HENRYKA ROSIEK



UWAGA: nie wszystkie zdjęcia ilustrujące nasz konkurs mają ścisły związek z pytaniami!



1. „Polska — to robić,
Polska — to żyć,
pracując w trudzie i znoju,
Polska potrafi dobrze się bić,
lecz Polska pragnie pokoju”.

Wiersz, którego fragment zamieszczamy powyżej, napisał wybitny poeta rewolucyjny. Część jego twórczości przypadająca na lata Polski Ludowej była szczególnie znacząca.

Podaj jego imię i nazwisko oraz tytuł wiersza, z którego pochodzi cytowany fragment.

2. Telewizja to epokowe wydarzenie XX wieku, w Polsce rozwinęła się kilka lat po wojnie. Podaj miejsce i rok uruchomienia pierwszego naszego nadajnika TV.

3. Minęło w bieżącym roku dwudziestolecie śmierci znakomitego polskiego rzeźbiarza i malarza Xawerego Dunikowskiego. Wymień co najmniej trzy jego dzieła i podaj gdzie się znajdują?

4. Był znakomitym aktorem scen krakowskich, przeżył prawie 100 lat (99). Jak się nazywał, jakie miał faktyczne nazwisko oraz imiona?

5. W powojennym okresie zbudowano w Krakowie teatr. Podaj rok jego założenia, miejsce, nazwę oraz liczbę scen.

6. Podaj siedzibę i wymień nazwy co najmniej trzech polskich wytwórni filmowych.

7. Zamek Królewski w Warszawie w całej jego okazałości możemy oglądać od 1980 roku. Podaj kiedy i gdzie zdecydowano o jego odbudowie?

8. Dwie polskie pianistki o światowej sławie zdobyły nagrody jednocześnie. Która, w którym roku i na jakiej imprezie?



Opracowanie — A. i K. Grybosławie, graficzne (bar), zdjęcia CAF — Archiwum „GNH”.

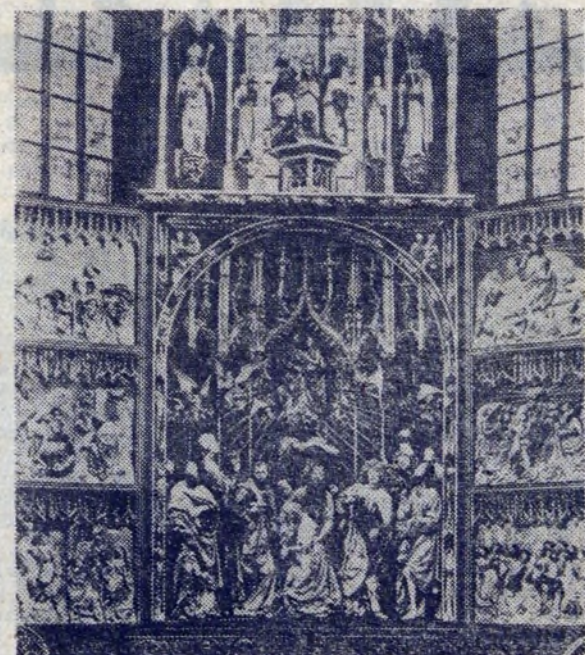
KONKURS „GNH”

KULTURA W POLSCE LUDOWEJ



KUPON KONKURSOWY

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.



W przededniu Lipcowego Święta ogłaszamy nasz kolejny **WIELKI KONKURS**. Mamy nadzieję, że jego koncepcja — odmienna od dotychczasowych — zaintryguje naszych Czytelników. Przysporzy rozrywki, a zarazem będzie sprawdzianem wiedzy z dziedziny, która stanowi konkursowy temat.

W dobiegającym końcu czterdziestolecia mieliśmy do czynienia z niebywałą eksplozją i rozwojem kultury i sztuki. Poczynając od zarania istnienia Ludowej Ojczyzny, kiedy to likwidacją analfabetyzmu władze państwowe otwały wcale niemałej grupie obywateli dostęp do wiedzy, poprzez wspaniały rozwój sztuk pięknych, aż po osiągnięcia zaliczane do czołowych kulturalnych wydarzeń światowych. Wszystko to, cały ten rozwój był możliwy dzięki szczodremu mecenatowi Ludowego Państwa nad kulturą i sztuką. Nie szczędzono troski o stan zabytków narodowych pedantycznie konserwując wiele obiektów kultury materialnej, wspaniałe dzieła sztuki, które bądź ucierpiały w pożarze wojennej, bądź wymagały szczególnej troski ze względu na swój wiek.

Całe to działanie miało olbrzymi wpływ na poziom narodowej kultury, zarówno ogólnej, jak i indywidualnej. W całym tym okresie dostęp do dóbr kultury był dla wszystkich szeroko otwarty.

Niektóre spośród wybitnych osiągnięć na niwie kultury i sztuki, odbudowa bądź konserwacja zabytków, stanowią właśnie temat naszego konkursu. By wziąć udział w losowaniu cennych nagród, należy odpowiedzieć poprawnie na dziesięć konkursowych pytań, wpisać odpowiedzi w rubryki specjalnego kuponu i przesłać go po naklejeniu na kartkę pocztową do naszej redakcji do 3 sierpnia br.

W drugim wydaniu sierpniowym (10 VIII) ogłosimy wyniki konkursu oraz listę nagrodzonych.

Życzymy przyjemnej zabawy i szczęścia w losowaniu.

„GNH”

Co dalej „Hamerniku”?

Muzyka, muzyka, góralsko muzyka
cały świat obśled, ni ma takiej

Zrodzony z bogatej matki Ziemi Podhalańskiej i z ojca zamożnego nowohuckiego rodu Hutników — dumnie brzmiał pierwszy wpis do państwowej księgi, którym Anna Lassak pieczołowicie uwiecznia wszelkie dokonania zespołu „Hamernik”. Góralskiego zespołu, działającego w samym środku Nowej Huty, jeszcze pod patronatem NCK.

Połączyła ich wszystkich miłość do Skalnego Podhala, tej ojczyzny prawdziwego folkloru góralskiego, kończącej się na granicy Nowego Targu. Skąd nazwa? „Homry” — tak nazywano góralskie kuznie, w których wytopiano rejonie Kuźnie, żelazo, a „Homernik” to po prostu hutnik. Nazwę przyjęto by jakoś podkreślić tę więź między ich góralskim rodowodem, a przemysłową rzeczywistością i aby jakoś odwdziżyć się pierwszemu patronowi zespołu — którym został Dom Kultury Kombi-natu. Było to lat temu pięć, w styczniu roku 1979.

A góralskie tańczenie i śpiewanie zaczęło się już dużo wcześniej. Dla założycieli „Hamernika” — państwa Anny i Kazimierza Lassaków pewno z dniem ich urodzenia. Przywieźli je ze sobą na studia do miejskiego Krakowa, ona — z rodzinnego Poronina, on — z Zębu, wsi położonej najwyżej w Polsce. Ona — tańczyła w „Hyrnych”, zespole Politechniki Krakowskiej, on w „Reglach”, wtedy zespole Akademii Rolniczej. Połączenie się tych dwojga małżeńskim węzłem zbiegło się z połączeniem dwóch góralskich zespołów. Tak powstał „Skalni”. Nadszedł czas ukończenia studiów i pożegnania z zespołem. A im jeszcze nie było dosyć góralskiego śpiewania. Zaczął Kazimierz Lassak od penetracji wśród swoich znajomych, tych „po mieczu” lub „po kądzieli” — górali, których różne losy rzuciły do Krakowa. I tak w kwietniu 1979 roku urządzono uroczysty chrzest

zespołu „Hamernik”. Dzisiaj tańczy w nim i śpiewa ponad 40 osób.

Atmosfera w zespole jest prawie rodzinna. Nic w tym dziwnego, tańczą tu i śpiewają nieraz całe rodziny, rodzeństwo. Zespół właśnie wrócił ze Słowacji, gdzie uczestniczył w przeglądzie góralskich zespołów autentycznych. „Ma być tak jak było dawniej. Prawdziwie po góralsku i bardzo tego pilnuje. Mężę więc „moje” dziewczyny o to by wstąpiły przy gorsecie były odpowiednie zawiązane, walczą ze stilonowymi rajtkami (no bo nasze babki takich nie miały), szperamy wraz z mężem za autentycznymi starymi zaśpiewkami — opowiada Anna Lassak.”

Rok temu „Hamernik” zmienił patrona. Dziś znajduje się pod opieką Nowohuckiego Centrum Kultury, którego, co tu dużo mówić, był niezbyt chciwym dzieckiem. Kierownicy zespołu otrzymali etaty, „basista” wynagradzany jest za grę na zasadzie umowy-zlecenia. Na instrumenty i stroje konieczne potrzebne są rachunki.

By nasze programy były żywe i autentyczne potrzebny jest ciągły kontakt z innymi góralskimi zespołami, a więc wyjazdy na „Sabałowe bajania” do Bukowiny, czy Żywiecki przegląd albo „Poronińskie Lato” na którym odbywa się prawdziwe „pucowanie tyłka” za wszelką nienaturalność i „arty-styczne” naleciałości w programach zespołów.

Tylko o autentyczność, przynajmniej w strojach, coraz trudniej. Tańczą więc hamernicy w swoich portkach, kierzach i koszulach. We własnych „opaskach”. Tańczą i śpiewają przybliżając mieszkańcom Krakowa góralskie obrzędy i kulturę, zdobywając uznanie na przeglądach i konkursach. I z zawiścią patrzą na ubrany „galantnie” zespół „Nowa Huta” zastanawiając się czy w NCK jest rzeczywistość za mało miejsca dla dwóch zespołów folklorystycznych? Jak długo można samotnie walczyć o utrzymanie zespołu przy życiu? (krys)

Piszę o tym jakże przykrym zajściu, wierząc, że nie jest odośobnione. Nie wszystkie tego rodzaju przypadki znajdują finał w sądzie, nie wszystkie zostają w porę przerwane. Pod presją fizycznego i moralnego szantażu znajdują się niejednokrotnie dzieci, których rodzice nie mają o tym zielonego pojęcia.

Małgosia Z. mieszka w osiedlu Niepodległości. Ma zaledwie czternaście lat. Jej prześladowcy rekrutują się z sąsiedniego osiedla Dwudziestolecia. Są niewiele od niej starsi. Mają średnio po szesnaście lat. Na czele sześciuosobowej szajki stoi szesnastolatek pochodzenia cygańskiego. Wszyscy są uczniami szkół ponadpodstawowych.

Nikt już nie dojdzie początków tej historii, faktem jest, że grupa młodocianych chuliganów zwróciła uwagę na Małgosię. Zaczęli ją nękać pod blokiem, zaczepiać w różny sposób. Aż w końcu, kiedy rodziców nie było w domu, przyszli pod drzwi jej mieszkania. Powiedzieli, że musi ich wpuścić do środka. Kiedy to uczyniła, zaczęli wyprawiać różne orgie. Nie pomagały próśby i tłumaczenia, że przecież rodzice mogą nadejść. Opuszczając mieszkanie obsikali drzwi wejściowe.

Gdyby się te igraszki na tym zakończyły, nie byłoby może tragedii. Ale

Z KRONIKI MILICYJNEJ

Zabawy naszych milusińskich

zapragnęli wydobyć od niej trzy tysiące złotych, które potrzebowali na flippery. Nie pomagały tłumaczenia, że przecież ona grosza nie ma. Nachodzili ją po kilka razy dziennie, grożąc biciem. Dziewczynka jeździła po znajomych i krewnych rodziny, ale nikąd nie mogła wydobyć grosza.

Zamiast powiedzieć o całej sprawie rodzicom, kombinowała, jak zdobyć pieniądze, ludząc się, że po tym fakcie dadzą jej spokój. W końcu wyciągnęła pięćset złotych z marynarki ojca. Ale ta drobna sumka nie zaspokoila młodocianych oprychów. Powiedzieli, że jeżeli nie wydobędzie więcej, to dostanie nie tylko lanie, ale ją także załatwią. W dalszym ciągu Małgosia jeździła do różnych krewnych, ale nikt nie chciał dać jej grosza. Wreszcie udało się jej pożyczyć od sąsiadki tysiąc złotych. Niestety, nie odczepili się, dalej przychodzili pod jej blok i dalej napastując żądali pieniędzy.

Pewnego dnia wyszła z koleżanką na spacer. Poszły na stare lotnisko, gdzie ciągnęły się jeszcze budowy. Tam, w dość odludnym miejscu, napotkały część bandy. Nie wiadomo, czy był to przypadek, czy chłopcy po prostu je śledzili. Zaczęli im dokuczać, proponując niedwuznacznie zabawę. Koleżanka Małgosi wymknęła się im i uciekła. Małgosię przytrzymali i zaproponowali zabawę w kilka osób. Prosiła i błagała, ale nie nie pomagalo. Bojąc się, że zostanie pobita, zastraszona dziewczynka robiła co kazali. Ustaliłi, że każdy z chłopców, a było ich trzech, będzie się mógł kochać z Małgosią po dziesięć minut. Z zegarkiem w ręku herszt bandy pilnował całej tej zabawy. Potem kazano jej się ubrać i zabroniono mówić komukolwiek.

Kiedy zmaltretowana dziewczynka wróciła do domu, już nie miała siły tańczyć co ją tego dnia spotkało. Po zniszczonym i pokrwawionym ubraniu, matka poznała, co się dziecku przydarzyło. O całej sprawie opowiedziała wreszcie rodzicom.

Finał całej sprawy nastąpi dopiero w sądzie, ponieważ prokurator przejął od milicji wszystkie dokumenty śledztwa.

MAR-JAN

Lista nagród w konkursie GNH

Wśród uczestników naszego konkursu rozlosowane zostaną cenne nagrody:

- trzy przenośne odbiorniki radiowe
- kryształowa patera
- teczka skórzana
- salaterka na owoce
- puf skórzany
- dwie torby typu „jamnik”
- bombonierka kryształowa

POLECAMY

W sobotę w programie I o godzinie 20.30 i w progr. II o godz. 10.00 — film pt. „Jeśli się odnajdziemy”. Jest to dramat obyczajowy zrealizowany przez Romana Żaluskiego. Fabuła wg autentycznego eksperymentu pedagogicznego. Bezdzietnym ludziom, którzy chcieliby adoptować dzieci umożliwiono spędzenie wakacji razem z sierotami z domów dziecka. Obie strony mogą się poznać, a ewentualni przyszli rodzice dodatkowo uświadomić sobie, czy sprostają temu zadaniu. Wystąpią: Krzysztof Kolberger, Barbara Klimkiewicz, Anna Romantowska, Tadeusz Borowski, Barbara Bargielowska.

Również w sobotę o godzinie 23.40 „Kino nocne” film pt. „Zobacz kto to powiedział” w reżyserii Roberta Tronsona. W czasie napadu na bank zostaje oślepiiony jazzowy muzyk, a jego żona zamordowana. Na jednym z wystawnych przyjęć — po latach — ociemniały jazzman usłyszał głos mordercy. Od tego momentu rozpoczyna się pełne napięcia poszukiwanie...

Weekend z TV

PIĄTEK 20 lipca, PROGRAM I

- 16.55 Program dnia
- 17.00 DTV, wiadomości
- 17.10 Film fab. prod. ZSRR „Dziś niedźwiedź Gawryła”
- 18.20 Studio sport
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Publicystyka
- 19.30 Dziennik TV
- 20.00 Monitor rządowy
- 20.30 Film „Pan na Żulawach” (1)
- 21.30 Zawsze po 21-szej
- 22.10 DTV i komentarze
- 22.25 Żniwa 84
- 22.30 Proponujemy, zapraszamy
- 22.40 Program rozrywkowy
- 23.10 DTV i 24 godziny

PROGRAM II

- 16.35 Program dnia
- 16.40 Studio sport
- 17.25 Język angielski (12)
- 17.55 Język rosyjski (12)
- 18.30 Kronika krakowska
- 19.00 Teleturniej
- 19.15 Przeboje
- 19.20 Wystąpienie ambasadora Kolumbii
- 19.30 Dzienik TV
- 20.00 Za kierownicą
- 20.15 Złote płyty zespołu „2+1”
- 21.15 DTV wydarzenia
- 21.30 Goście letniego studia
- 21.45 Przed weekendem
- 22.15 Film „Dyrektor”

SOBOTA 21 lipca PROGRAM I

- 8.25 Program dnia
- 8.30 Tydzień na działce
- 9.00 Film „Przygody pana Michała”
- 9.55 Piosenki wczoraj i dziś
- 10.40 Na estradzie i w zakładzie — Jasło
- 11.35 Ziemia rodzona — Poezja ludowa
- 11.55 Transmisja z obrad sejm
- 14.45 Film dok. „O wolną i ludową”
- 15.15 DTV — wiadomości
- 15.25 Program dnia
- 15.30 W świecie ciszy
- 16.00 Film „Droga” (3)
- 17.00 Nasz dom — Ojczyzna — Polska, transm. ze Stadionu X-lecia w Warszawie
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Losowanie dużego lotka
- 19.20 Studio sport
- 19.30 Dziennik

- 20.30 Film „Jeśli się odnajdziemy”
- 22.00 Żniwa 84
- 22.05 Na żywo
- 22.40 „Ona w roli głównej” — Maria Koterbska
- 23.00 Wiadomości sportowe
- 23.40 Film „Zobacz kto to powiedział”

PROGRAM II

- 10.00 Film „Jeśli się odnajdziemy”
- 14.00 Studio sport
- 15.35 Zespół Dom przedstawia
- 17.05 Recital Renaty Donal
- 17.30 Muzyczne powitanie z Krakowem
- 17.35 „Sabałowe bajania” — reportaż
- 17.45 Od Kleparza do Krupówek
- 18.00 „Witkiewiczowie” — O historii Zakopanego
- 18.20 Wzrost w pracowni Władysława Hasiora
- 18.30 Kronika krakowska
- 19.00 Film oświatowy „Niezapomniany świat przyrody”
- 19.30 Dziennik TV (dla niesłyszących)
- 20.00 Niedziela legenda
- 21.00 „Kartki z podróży”
- 21.40 Film dok. „Żywiołem opętanie”
- 22.05 „Błyszczą krople rosy” — Pieśni Moniuszki śpiewa Irena Santor
- 22.30 Film „Pamiętniki Markiza de Bradomina”
- 23.25 „Niezwyczajna sprawa Stanisława Hadyny”

NIEDZIELA 22 lipca PROGRAM I

- 7.05 TTR
- 7.45 Po gospodarstwu
- 8.15 Program dnia
- 8.20 Tydzień
- 9.00 Kino teleferii „Wielka podróż Bolka i Lolka”
- 10.45 Estrada folkloru
- 11.25 „Chełm — miasto PKWN” — program wojskowy
- 11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza
- 13.00 Uroczysty koncert z okazji 40-lecia PRL
- 14.00 Kraj za miastem
- 14.20 Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg — 84
- 15.20 DTV
- 15.30 Studio sport
- 17.30 Film „Rycerze i rabusie” (1)
- 18.30 Film dok. „Jedna jest Polska”
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 DTV
- 20.00 Film „Pastorale Heroica”
- 21.25 Przegląd międzynarodowy
- 22.00 Sportowa niedziela
- 22.30 Dziennik

- 22.50 Muzyczny toast czyli pejzaż piosenką malowany

PROGRAM II

- 9.00 Film „Pastorale heroica”
- 10.30 Wojskowy prog. dok. „Dwa lipce”
- 12.00 Studio sport
- 14.00 DTV — wiadomości
- 14.10 Fragmenty filmów dla dzieci
- 15.00 Film „Motyle”
- 16.20 Wybrańcy Melpomeny — Władysław Krasnowiecki
- 17.00 Program filmowy
- 18.00 „Mazowsze” — film dok.
- 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 19.30 DTV (dla niesłyszących)
- 20.00 „Poeci, poeci...”
- 20.25 Program muzyczny
- 21.25 Film „Siedemnaście mgieł wiosny” (11)
- 22.30 Śpiewa Irena Santor

UWAGA. Za wprowadzone w ostatniej chwili zmiany w programach kin i telewizji redakcja nie odpowiada.

PROPONUJEMY

KINA

SWIT godz. 16.45 i 19.00 „Seks-misja” prod. polskiej, od 18 lat — oraz filmy krótkometrażowe.

SWIT mała sala nieczynna.

SWIATOWID godz. 15.15 „Pasażer w kajdankach” prod. chińskiej, od 15 lat, godz. 17.45 „Ja cię trzymam, ty mnie trzymasz za brodkę” prod. francuskiej, od 12 lat, godz. 19.45 „To tylko rock” prod. polskiej, od 15 lat oraz filmy krótkometrażowe.

SWIATOWID mała sala nieczynna.

TEATR LUDOWY nieczynny.

KLUB ŚRÓDPOLE

— os. Na Wzgórzach 17 a

23 bm. godz. 17.00 — Rozgrywki szachowe;

23 bm. godz. 19.00 — Spotkanie sekcji fotograficznej — Kurs podstawowy fotografowania;

26 bm. godz. 20.00 — Film „Constans”;

31 bm. godz. 17.00 — „Poniedziałek na sportowo” dla mieszkańców hoteli prac. HIL.

POGŁOSY

W „Pogłosach” gościli do tej pory takie zespoły, jak: Pink Floyd, Nazareth, Police, Status Quo i jeszcze kilka innych. Wszystkie to „firmy” znane, posiadające ogromne rzesze wielbicieli, mogące się pochwalić milionami sprzedanych płyt. Tym razem kolej na muzyków młodych, nieznaną szerszej publiczności. Właśnie takim zespołem jest **KING SIZE**. Ta formacja powstała wiosną 1982 roku i od samego początku występuje w niezmiennym składzie. Jest ich pięciu. **Paweł Chrzęściak** (22 lata) śpiewa, **Andrzej Orlewski** (21) gra na perkusji, **Robert Surówka** (21) na gitarze basowej, **Paweł Tokarzewski** (21) na instrumentach klawiszowych i **Armand Wojteczuk** (20) na gitarze. Wszyscy chłopcy to grupa przyjaciół. Ich wzajemne kontakty nie ograniczają się tylko do wspólnego grania, spędzają razem wiele wolnego czasu. Nad całością czuwa **Barbara Tanasiewicz**, pracownik Działu Artystycznego Nowohuckiego Centrum Kultury.

Kiedy postanowili że powstanie zespół, pojawili się duży problem. Nie mieli gdzie grać i nie mieli na czym. Dom kultury, kluby, posiadają często sprzęt muzyczny, ale nie wszyscy chętni mogą z niego korzystać. Obeszli prawie wszystkie domy kultury w Krakowie. Nigdzie nie przyjęto ich ze zbyt wielkim entuzjazmem. Udało im się „zatrzymać” na dłużej w klubie przy ul. Królowej Jadwigi. Grali tam w piwnicy, bo takie akurat były warunki. Z uśmiechem wspominają instrumenty z tamtego okresu. To cud, że udawało się z nich wydobyć dźwięk.

W kwietniu 1983 r. zgłosili się do I Krakowskich Spotkań Amatorskich Zespołów Muzycznych **TONIE 83**. Byli przekonani, że czas na konfrontację własnych umiejętności z tym, co potrafią inni. Odniesli swój pierwszy sukces. Wygrywając ten konkurs,

KING SIZE Trade Mark Rock



uwierzyli we własne umiejętności. Jedną z nagród było nagranie kilku piosenek w krakowskim radiu. W tym momencie nastąpiło wyjście z piwnicy na sceny największych festiwali rockowych w Polsce. Najpierw był „Open Rock” w Krakowie, a później Jarocin. To były imprezy, które na zawsze pozostaną im w pamięci. Zwłaszcza o Jarocinie mogliby opowiadać godzinami.

Z Jarocina, w którym grali dla kilkunastotysięcznej widowni, trzeba było wrócić na ulicę Królowej Jadwigi. Ponownie znaleźli się w piwnicy. Do tego trzeba było oddać pożyczoną wcześniej perkusję. Wzmocnić stare graty, noszące dumną nazwę wzmocniaczy, odmówiły posłuszeństwa. Wypadało usiąść i płakać. Na szczęście właśnie wtedy usłyszeli gdzieś, że swoją działalność rozpoczyna Nowohuckie Centrum Kultury. Przyjmowano także zespoły rockowe. Zgłosili się na przesłuchania i okazało się, że znaleźli się w grupie kilku szczęśliwych zespołów, które wybrano z kilkudziesięciu. Przez pierwsze pół roku sytuacja wszystkich zespołów z NCK nie wyglądała „różowo”. W pięknym studio muzycznym nie było... muzycznego sprzętu.

King Size uczestniczył jeszcze w kilku przeglądach. Trzeba było pokazać, że potrafią wygrywać, że warto w nich inwestować. Potwierdziły to pierwsze miejsca na przeglądach młodych zespołów w Proszowicach i Golubiu-Dobrzyniu. W muzycznym studiu zaczął pojawiać się sprzęt i w dodatku coraz lepszy. W takich warunkach chce się pracować, w takich warunkach próby należą do największych przyjemności.

Kilka miesięcy temu dowiedzieli się, że wybrano ich z wielu krakowskich zespołów, aby reprezentowali barwy naszego miasta podczas „Dni Krakowa” w Norymberdze. To było bardzo duże wyróżnienie. Pojechali do RFN razem z jazzową grupą Chwila Nieuwagi. W ciągu ośmiu dni wystąpili sześć razy, a trzy z tych koncertów były przed dużą widownią. Prestiżowy był pierwszy występ. Przed nimi na scenie były zespoły ludowe, folklorystyczne i jazzowe. Planowo powinni byli grać siedem minut. I tyle grali, ale po tych siedmiu minutach nastąpił czterdziestominutowy bis. Dowód na to, że zespół podobał się. Wprawdzie nie z tego dla zespołu nie wynika, nie mają żadnych namacalnych korzyści, ale dodało im to pewności siebie i wiary we własne możliwości.

Przed zespołem drugi start w Jarocinie. Trudno prorokować, jak wypadną tym razem. Sami podkreślają, że będzie to ich ostatnia „próba sił” w przeglądzie młodych zespołów. „Pogłosy” będą trzymać kciuki.

JACEK KRAĞ

Twórczość Robotników

Nie mogłabym żyć bez poezji

JADWIGA SOLARZ urodziła się w 1926 roku na Bukowinie. Była długoletnią pracowniczką Huty im. Lenina. Jest związana z Grupą Twórczą Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. W swojej poezji pisze o problemach moralnych i etycznych współczesności, o zagadnieniach estetycznych Natury i stosunku człowieka do niej. Związana uczuciowo z Krakowem i Nową Hutą często porusza sprawy związane z życiem swojego miasta. W jej twórczości możemy odnaleźć obrazy dzieciństwa i młodości, spędzonych wśród Polonii bukowińskiej, wiersze „pełne” są problematyki wojennej. W ostatniej wojnie sama uczestniczyła, aktywnie jak żołnierz. W ten sposób sama się przedstawia, te kilka zdań przeznaczone jest do almanachu twórców robotników.

*

Prawda — posiada ukryty blask
Nim ją dostrzeżesz
Życie opuszcza nas
Czy warto o nią walczyć
I dźwigać jej brzemię?
Warto! Poczucie prawdy
W każdym z nas drzemie
Trzeba ją tylko zbudzić
We mnie w tobie
W umysłach ludzi

Pisać zaczęła w 1939 roku. Miała wtedy 13 lat. Mieszkała w Czerniowcach w Rumunii (jej babcia była Polką, a dziadek Rumunem). Przez miasto szli wtedy uciekinierzy z Polski. Pisała bardzo dużo, teraz kiedy wraca pamięcią do swojej „twórczości” z tamtego

MARZENIE

Gdyby tak choć raz jeden
Być orłem na Karpatach
I latać nad górami
Tak jak orzeł lata
I słuchać jak wiatr szumi
I jak potok szumi
Podziwiać świat ciekawy
W milczącej zadumie...

okresu, uśmiecha się. To było takie jeszcze naiwne, dziecięce pisanie. Jej oczy nabierają blasku, gdy wspomina swoje rodzinne strony — Bukowinę.

W 1944 roku zgłosiła się do polskiego wojska. To znaczy nie wystarczy powiedzieć, zgłosiła się. Razem z dwiema koleżankami przedzierając się piechotą do kraju. To, co przeżyła po drodze, to, jak wyglądała ta „podróż”, może zrozumieć tylko ten, kto sam to wszystko doświadczył na sobie. Do wojska została wcielona w Żytomierzu. Była to tworząca się 6. Dywizja I Armii Wojska Polskiego. Po raz pierwszy na front weszła 24 grudnia. Przez całą wojnę była konnym zwiadowcą.

SPACER Z WNUKAMI

Wezmę cię wnuku
zwyczajnie za rączkę
i pójdziemy przed siebie
po młodej zieleni
prosto w słońce...

Ty w piasku będziesz budował
nowe miasta
ja myślą przywołam
minione lata

A kiedy staniemy nad Rudawą
woda szemrzająca po kamieniach
bajki opowie — prawdziwe
w zdarzeniach
potem udamy się na kopiec
tam gdzie Kościuszki ślad
i ujrzysz z wysoka wnuku
cały Kraków
Cały nasz świat

Po wojnie pani Jadwiga Solarz przyjechała do Nowej Huty. Tutaj się osiedliła, tutaj wychowywała dzieci i wnuki. Od kilkudziesięciu już lat nieprzerwanie pisze. Bez tego nie potrafiłaby chyba żyć. To jest dla niej sens istnienia.

*

W tekście wykorzystane zostały fragmenty wierszy Jadwigi Solarz — pierwszy bez tytułu, drugi to „Marzenie”. Trzeci wiersz jest w całości — „Spacer z wnukiem”. (jk)

MÓWIMY PO POLSKU

— Nie rozumiem dobrze greckiego — rzecze olbrzym.
— I ja go znam nie lepiej — odpowiada filozofująca kruszynka.

— Dlaczego więc — mówi Syryjczyk — cytujesz jakiegoś tam Arystotelesa po grecku?

— Dlatego — odpowiada uczony — że to, o czym się nie ma zielonego pojęcia, dobrze jest cytować w języku, którego się ni w ząb nie rozumie. (Voltaire „Mikromegas”)

Jest rzeczą zastanawiającą, że my, Polacy, mogący bez liku przebiegać w tysiącach rodzinie brzmiących wyrazów, tak chętnie sięgamy do skarbca ze słownictwem pochodzenia obcego, z lubością przyswajamy sobie wszelkie zapożyczenia, nie zdając sobie sprawy z tego, że ich użycie jest wielokrotnie niepotrzebne, często zaciemnia treść, a nierzadko jest tylko jałowym popisem rzekomej uczoności. Nadużywanie wyrazów obcych kryje w sobie poważne ryzyko: nie tylko bowiem nie zaimponuje się wyrazami obcymi słuchaczom, jeśli nie zna się dobrze ich formy i znaczenia, ale grozi to kompromitacją odsłaniającą lukę naszego wykształcenia nie tylko językowego.

Na przykład wyraz „OPORTUNISTA”, pochodzący z łaciny (opportunus), znaczy „człowiek uległy, taki, który korzyści doraźne przedkłada nad

zasady ideowe, wygodnicki”. OPORTUNISTA jest więc ktoś, kto przymyka oczy na balagan panujący w miejscu pracy, gdyż wprowadzenie porządku ujawniłoby jego niekompetencję, albo ktoś, kto zgadza się z wszelkimi wnioskami zwierzchnika, bo wskutek sprzeciwu mógłby stracić jego zaufanie.

Tymczasem przez wiele osób rzeczownik ten jest rozumiany inaczej, jako „ten, który stawia opór, przeciwstawia się czemuś” prawdopodobnie przez dźwiękowe skojarzenie z formą opór.

Wyraz PASJONAT nagminnie bywa używany w znaczeniu „człowiek ogarnięty pasją działania, zaangażowany, społecznik”. Tymczasem znaczy on: „człowiek porywczy, wybuchowy, raptus, impetyk”. Nie można więc pisać o pasjonacie, który poświęcił życie dla sportu, cały dzień spędza na stadionie, czy o pasjonacie, który od 20 lat zbiera znaczki i widokówki. Wprawdzie słowo pasja ma dwa znaczenia: 1 — oznacza rzeczywiście zamiłowanie do czegoś przedmiot czyjejs namiętności, a 2 — silny, gniew”, ale rzeczownik pasjonat pochodzi tylko od tego drugiego znaczenia.

ALTERNATYWA to „sytuacja wymagająca wyboru między dwiema wylaczającymi się możliwościami: albo... albo, jedno z dwojga”. W języku po-

tocznym słyszy się powszechnie: Mam DWIE ALTERNATYWY: albo pojedzę w góry, albo na Mazury; Mam DWIE ALTERNATYWY: albo zabawię się u nas, albo pójdziemy na dyskotekę. Nawet Melchior Wańkowicz nie ustrzegł się „przygody z alternatywą” i napisał kiedyś w „Kulturze”: Bo mogły być kiedyś DWIE ALTERNATYWY: albo plagiat jest nieudolny i szczerze, albo nosi w sobie znamiona twórczości (...)

Jeżeli ktoś mówi, że ma przed sobą dwie alternatywy, to właściwie znaczy, że może wybierać spośród aż czterech możliwości — po dwie na każdą alternatywę.

A co oznacza słowo PROLONGATA? Takie zdanie: Krakowianie nie mogą być jeszcze pewni PROLONGATY swojej pierwszoligowej egzystencji. Mamy oto klasyczny przypadek błędnego użycia wyrazu obcego. PROLONGATA to przecież nie: „przedłużenie istnienia, przedłużenie pobytu”, jakby to wynikało z cytowanego zdania, lecz „przedłużenie ważności jakiegoś dokumentu, aktu prawnego (umowy, traktatu). Trzeba było więc napisać i prosić, i poprawnie! Krakowianie nie mogą być jeszcze pewni, czy pozostaną w I lidze.

MACIEJ MALINOWSKI

Zgubna miłość do wyrazów obcych



ŻGAŚ ZNICZ SPARTAKIADY 40-LECIA



Najlepsi młodzi sportowcy i ich opiekunowie wywieźli z Poznania nagrody i wyróżnienia, wszyscy uczestnicy natomiast — wiele osobistych przeżyć i niezapomnianych wrażeń.

W ubiegły wtorek po raz ostatni zabrzmiał hejnał XI OGÓLNOPOLSKIEJ SPARTAKIADY MŁODZIEŻY. Dobięła końca sportowa rywalizacja prawie 10 000 dziewcząt i chłopców reprezentujących najlepszych z najlepszych z 49 województw — tych, którzy wylonieni zostali spośród 400 000 najbardziej uzdolnionych. Przez kilkanaście dni na 35 obiektach młodzi sportowcy walczyli o 1500 medali w 29 konkurencjach.

W uroczystości zakończenia Spartakiady, która odbyła się w pięknej hali „Arena” w Poznaniu, wzięli udział przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa poznańskiego, członkowie centralnych władz sportowych z wiceprzewodniczącym GKKFIS Adamem Izydorczykiem, delegację Polonii uczestniczącej w Igrzyskach Polonijnych w Warszawie. Tłumnie stawili się bohaterowie Spartakiady — młodzież ze swoimi wychowawcami i trenerami.

Spartakiada była w zgodnej opinii wszystkich obserwatorów i uczestników jedną z najpiękniejszych i największych imprez zorganizowanych w roku 40-lecia PRL, a jej rangę podniósł fakt objęcia nad nią patronatu przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Na XI OSM padło wiele wartościowych wyników, młodzi sportowcy walczyli bardzo ambitnie, i choć tylko najlepsi z najlepszych premiowani byli medalami, wszyscy uczestnicy zasłużyli na słowa uznania. W Poznaniu nie było przegranych — zwyciężył sport, ta wielka chęć rywalizowania na sportowych arenach z pożytkiem dla siebie, dla zdrowia. XI Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży przyczyniła się z pewnością do jeszcze większego spopularyzowania sportu wśród młodzieży, co — miejmy nadzieję — będzie procentowało w przyszłości na stadionach całego świata.

W klasyfikacji generalnej województw triumfowali reprezentanci Warszawy przed Katowicami i Gdańskiem. KRAKÓW zajął siódmą lokatę. Za najefektywniej pracujące kluby uznano Zawiszę Bydgoszcz, AZS AWF Warszawa, Skrę Warszawa i Legię Warszawa.

ZŁOTY MEDAL DOROTY KOBĘDZY

Piękny sukces odniosła na Spartakiadzie reprezentantka Hutnika — Dorota KOBĘDZA, która zdobyła złoty medal w skoku wzwyż, uzyskując 185 cm i ustanawiając tym samym swój rekord życiowy.

ZŁOTA „CZWÓRKA” Z WANDY

Ze złotym medalem wracają także z Poznania młodzi wioślarze nowohuckiej Wandy. W wyścigu czwórek podwójnych bez sternika — S. BARLIK, R. BARLIK, GRZYWACZ i CHAMIEC pewnie zajęli I miejsce, wyprzedzając Sokół Ostródę i AZS Kraków.

SREBRNY MEDAL SIATKARZY HUTNIKA

Duży sukces zanotowali młodzi siatkarze Hutnika. Po gładko wygranych meczach w eliminacjach zakwalifikowali się do finału, jednak w walce o złoty medal przegrali z MKS MDK Warszawa 1—3.

XXXI SPARTAKIADA KM HiL

Ogólna klasyfikacja po 13 rozegranych konkurencjach:

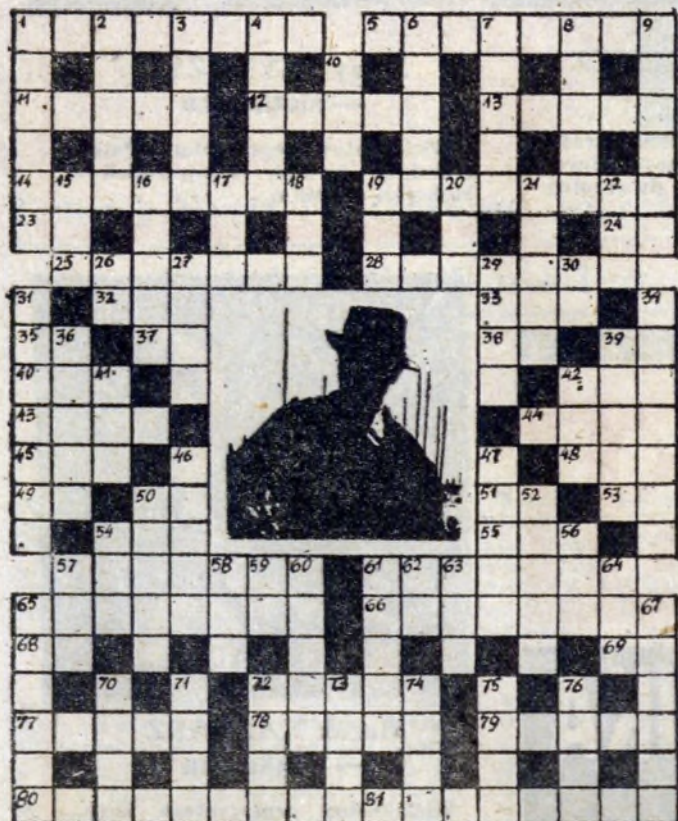
1. ZM 337,5 p.	13. ZT 146 p.
2. TE 335,5 p.	14. DT 125 p.
3. OOC 325 p.	15. ZS 117,5 p.
4. ZW 323 p.	16. DX 112 p.
5. HPR 298 p.	17. P96 98 p.
6. P67 292 p.	18. STJ 69 p.
7. ZK 271 p.	19. DN/WP 61 p.
8. ZH 240 p.	20. ZZ 41 p.
9. ZB 205,5 p.	21. ZA 12 p.
10. ZO 180,0 p.	22. DL 10 p.
11. ZG 167 p.	23. DE 0 p.
12. ZR 146,5 p.	

W klasyfikacji zdobytych pucharów za poszczególne konkurencje spartakiadowe prowadzą:

- po 2 puchary — HPR, P67, ZW
- po 1 pucharze — TE, ZB, ZK, ZM, ZR, ZT

W rozgrywkach XXXI Spartakiady KM HiL następująco obecnie przerwa. Następne konkurencje rozpoczną się we wrześniu.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1. akt prawny o państwowym znaczeniu wydany 22 lipca 44, 5. u nas trwała prawie 6 lat, 11. np. kran, 12. rozpustna zabawa, 13. lubi wypływać, 14. rozwijał się poborowym, 19. kolejna w książce, 23. np. tor kolejowy (skrót), 24. samo wyjdzie, 25. ściniek, odpadek, 28. skoczny taniec, 32. miara powierzchni, 33. „krzepi, 35. jednostka op. el, 37. ugrupowanie partyzanckie, 39. posiada, 40. ładnie gwizd, 42. bywa w cyrku, 43. też woń, 44. np. Danczowska, 45. Wilhelm wędrownik, 48. konieczny przy adresie, 49. kl, 50. nie pod, 51. ip, 53. „za wikt i opierunek (skrót), 54. czasem na niego padamy, 55. najmilszy nasz własny, 57. z rodziny lasicowatych, 61. rejestr, 65. jubileusz, 66. otoczenie pasem, 68. to samo co w 37, 69. liczba porządkowa, 72. kamień piekielny, 77. umowa państw, 78. motyw zębiczny, 79. nałóg, 80. niektórzy miewali cajmeńskie, 81. uznany artysta.

PIONOWO: 1. Wolfgang Amadeusz, 2. sztuczny lub organiczny, 3. barwnik, 4. love..., 6. jednostka energii, 7. na kasę, 8. dobra przyprawa, 9. władzy lub foto, 10. Cembrzyńska, 15. czasem bieleje, 16. znak firmowy, 17. wykop, 18. drzyjcie aferzści, 19. wąsacz naszych wód, 20. uderzenie, 21. pracuje w batyskafie, 22. derka wspan, 26. początek Kasi, 27. przymierza, 29. czasem milczą, 30. do potęgi..., 31. kobieta lekkiego prowadzenia, 34. do odgadnięcia, 36. wzór, 39. stopień wojskowy, 41. przyprawa, 42. do ciasta i na „kompot”, 46. model, 47. miał ośle uszy, 50. są w karetce pogotowia, 52. marka naszych lodówek, 54. część doby, 56. jedno z wydawnictw, 57. mija jeden za drugim, 58. legenda, 59. w delcie minus cztery, 60. kolia, 61. niejeden w hucie, 62. miara gruntu, 63. potwierdzenie, 64. zimowy ptak, 65. stoi na rynku, 67. starożytny filozof-materialist. (341—270 p.n.e.), 70. wyprzedzała go socha, 71. rzeka graniczna, 72. służyły do pieczętowania pism, 73. między kłatką piersiową a biodrami, 74. jeszcze nie jezioro, 75. kawa zbożowa, 76. np. mucha.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27

POZIOMO: 7. minister, 9. rozkwity, 11. sepia, 12. akant, 13. żandarm, 14. knieje, 15. afront, 16. skład, 19. wakacje, 21. rozkład, 23. zaspą, 24. holota, 27. gonitwa, 30. Mława, 33. dropie, 35. wrotki, 36. rewizja, 37. astry, 38. głosy, 39. Sowiniec, 40. konsylia.

PIONOWO: 1. piosenka, 2. straż, 3. trawnik, 4. gromada, 5. szrama, 6. stotinka, 16. sezam, 17. łaska, 18. draga, 20. cło, 22. Zin, 25. herbapol, 26. łopatki, 28. izotopy, 29. wykrycie, 31. ławnicy, 32. wrzaski, 34. erynie, 35. wagony.

HUMOR

U LEKARZA

— Sprawa jest bardzo poważna, okazuje się, że ma pan wodę w kolanach.
— Panie doktorze, to niemożliwe, skąd by tam się wzięła, skoro ja nigdy wody nie piję?

W SĄDZIE

— Twierdzi pani, że mąż panią pobli. Ma pani na to dowód?
— Dowodu nie mam, ale mam pałkę.

W SZKOLE

— He twój ojciec ma lat? — pyta nauczyciel pierwszoklasistę.
— Tyle samo, co ja.
— Co ty wygadujesz?
— To jednak prawda, został ojcem od chwili mojego urodzenia.

ZASKOCZONA

— Proszę mi powiedzieć, czy wyszła by pani za mąż tylko dlatego, że narzeczony ma samochód?
— Nie wiem, pana pytanie było takie nieoczekiwane.

W SZKOLE

Na lekcji rysunków nauczycielka prosi swych małych uczniów, żeby narysowali, kim chcieliby zostać, gdy dorosną. Dzieci z zapalem zabraly sie do pracy. Na rysunkach pojawiaja sie postacie: żołnierzy, górników, hutników, nauczycieli, lekarzy, pielęgniarek, ekspedientek... Tylko jedna dziewczynka siedzi bezczynnie z żalnym wyrazem twarzy.

— Czy nie wiesz, kim chciałabyś zostać? — pyta pani.

— Wiem, tylko nie umiem narysować.

— A kim?

— Mężatką.

JÓZEF MATŁĘGA

FRASZKI

BARIERY

Nie przekroczenie bariery dwójką jest zjawiskiem dla naszych czasów naprawdę charakterystycznym, lecz przekroczenie bariery hołasu.

NAD PRZEPAŚCIĄ

Odważny w paś się boi, gdy nad przepaścią stoi, a tchórz już stać się boi.

DIABEL

Diabeł także może działać w imię boże — bo czy inaczej Bóg piekłem karać by mógł?

CZUCIE I WIARA

Czułbym się jak młody bóg, gdybym wierzył w siebie mógł.

POLOWANIE

Na polowania zezwolenie wydają czasem wilkom jelenie.

CHWYTY

Gdy przeciwnik, by wygrać, gotów stawać na głowie — chwyt poniżej pasa nie są nieprawidłowe.

POLSKI CHARAKTER

Polak tym bardziej mięsem rzuca, im bardziej brak mięsa mu dokucza.

NAD KOŁYSKĄ CZŁOWIEKA

Niech o n w pierwszym rzędzie ziemi lekkim będzie.

JERZY LESZCZYŃSKI

„GŁOS NOWEJ HUTY” — tygodnik Kombinatoru Metalurgicznego Huta im. Lenina. Redaguje zespół: Andrzej BARSZCZ (redaktor naczelny), Jerzy DANEK (zastępca redaktora naczelnego), Janina DZIURO, Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Romualda JAROCKA-NOWAK, Maciej MALINOWSKI, Jerzy NAGAWIECKI (sekretarz redakcji), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA, Henryka ROSIEK (kierownik działu miejskiego), Magdalena RUSEK, Mieczysław BAK (redaktor techniczny).

Adres redakcji: 30-969 Kraków, Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne bud. „S”, pok. 113. Telefony: sekretariat, redaktor naczelny 44-28-99 i przez centralę HiL 44-46-66, 44-98-66, 44-95-00 wewn. 48-11 — redaktor naczelny, 62-97 — zastępca redaktora naczelnego, 47-69 — sekretariat odpowiedzialny, 44-88 — publicyści.

Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PKR” Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „PKR” w Krakowie, al. Pokoju 3. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.



Władysław JĘDRZEJEWSKI
— boks

Wielokrotny reprezentant kraju, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Rzymie w 1960 r., oraz Igrzysk Olimpijskich w Tokio w 1964 r., 6-krotny mistrz Polski.



Stanisław DRAGAN — boks

Wielokrotny reprezentant kraju, brązowy medalista Igrzysk Olimpijskich w Meksyku w 1968 r., mistrz Polski w latach 1966, 67, 68, 70, 71, 72.



Lucjan SŁOWAKIEWICZ
— boks

Wielokrotny reprezentant kraju, brązowy medalista mistrzostw Europy w Berlinie w 1965 r., dwukrotny mistrz kraju.



Jerzy SZYMCZYK
— siatkówka

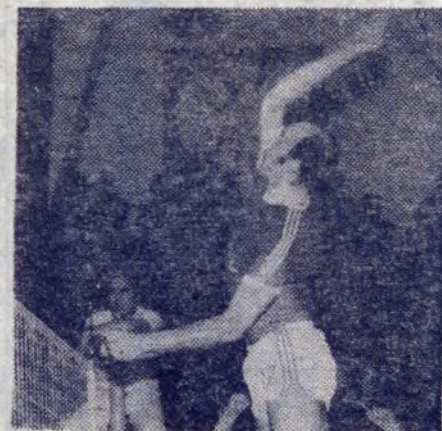
Wielokrotny reprezentant Polski, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Meksyku w 1968 r.



Bronisław BEBEL
— siatkówka

Wielokrotny reprezentant kraju, złoty medalista Mistrzostw Świata w 1974 r. w Meksyku i złoty medalista Igrzysk Olimpijskich w 1976 r. w Montrealu.

NAJLEPSI SPORTOWCY HUTNIKA W 35-LECIU



Marek KARBARZ
— siatkówka

Wielokrotny reprezentant kraju, złoty medalista Mistrzostw Świata w 1974 r. w Meksyku i złoty medalista Igrzysk Olimpijskich w 1976 r. w Montrealu.



Jerzy GARPIEL
— piłka ręczna

Aktualny reprezentant kraju, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w 1980 r., brązowy medalista Mistrzostw Świata w 1982 r. w RFN.



Alfred KAŁUZIŃSKI
— piłka ręczna

Wielokrotny reprezentant kraju, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w 1980 r. w Moskwie (7 miejsce reprezentacji) i brązowy medalista Mistrzostw Świata w 1982 r. w RFN.



Ryszard JUREK
— siatkówka

Aktualny reprezentant kraju, srebrny medalista Mistrzostw Europy w 1983 r. w Berlinie, uczestnik Mistrzostw Świata w 1982 r. w Argentynie.



Zbigniew PŁASZEWSKI
— piłka nożna

Wielokrotny reprezentant kraju, drużyny młodzieżowej i I zespołu seniorów, jeden z byłych czołowych obrońców w kraju.



Zbigniew GAWLIK
— piłka ręczna

Aktualny reprezentant kraju, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w 1980 r. w Moskwie, brązowy medalista Mistrzostw Świata w 1982 r. w RFN.



Anna KRÓL-BEŁTOWSKA
— lekkoatletyka

Aktualna reprezentantka kraju, mistrzyni Polski na 5 km, wicemistrzyni Polski w maratonie w 1983 i 1984 r.



Artur KOMOROWSKI
— rajdy obserwowane

Wielokrotny reprezentant Polski, 6-krotny wicemistrz kraju.



Andrzej SUDA
— koszykówka

Wielokrotny reprezentant kraju, wychowanek Hutnika, w czasie odbywania służby wojskowej zawodnik Legii, obecnie krakowskiej Wisły. Być może — po wejściu jego macierzystego klubu do ekstraklasy — powróci niebawem do zespołu.